

I.

Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

Ustęp z kazania Wgo. Jmć Xiędza Laferskiego, proboszcza z Jeżewa, mianego przezeń w Xiążu przy okoliczności odpustu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, czyli, jak pospolicie mówią: Matki Boskiej Zielnej, z d. 15. Sierpnia 1844 r. (*)

Treścią rzeczzonego kazania było, po krótkich tylko wzmiankach o życiu Najśw. Maryi Panny, z którego naturalnie szczególnież wniebowzięcie téjże błogosławionej Boga-Rodzicy i pamiątka onegoż dotkniętými zostały, wyłożenie ewangelii świętój, na tę uroczystość od Kościoła rzymsko-katolickiego przepisanej, a zawartój w księgach pisma Bożego z Łukasza świętego w rozdziale Xym.

(*) Oby łaskawi czytelnicy pisma „Kościół i Szkoła,“ miłe przyjąć raczyli niniejszy ustęp z wzwyż pomienionego kazania, który, o ile pamięć moja dozwoliła, w krótkości sobie zanotowałem; a powodowany rocznicą uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, dziś obszerniej wypracowałem i do zamieszczenia w tym miesięczniku podałem. Jmci panom nauczycielom przydatnym on stać się może do katechizacyi przy okazji rozbioru ewangelii świętój, na téż uroczystość przypadającej, podczas godzin nauki religii w szkole, — szczególnież niedzielnej.

P. W.

Wykładając też ewangelią świętą, wziął za przedmiot swój mowy X. Laferski trzy osoby, które się w téjże ewangelii świętej wspominają, t. j. Martę, Maryą jej siostrę, czyli Maryą Magdalenę, i Jezusa Chrystusa.

A. Mówiąc najpierw o Marcie, wykazał wniosku-
jąc, iż była niewiastą:

a, miłosierną, a przytém ludzką i gościnną, — przy-
jawszy w dom swój Jezusa Chrystusa z rado-
ścią, ukontentowaniem i wszelką otwartością
serca; — co opiewa ewangelia święta słowy:
„Wszedł Jezus do niejakiegoś miasteczka, a
niewiasta niektóra imieniem Marta przyjęła go
do domu swego;“

b, pracowitą, albowiem przyjawszy w dom swój
Chrystusa, starała się i krzątała sama, aby mu
jak tylko można było, usłużyć; — co ewangie-
lia święta stwierdzając, wyraża słowy: „Ale
Marta pieczołowala się około rozmaitej posługi;“

c, cierpliwą, krzątając się i zabiegając sama tylko
jedna około przyjęcia Pana Jezusa i usłużenia
mu, wtenczas, gdy siostra jej Marya leżała u
nóg Chrystusowi, słuchając jego nauki według
słów ewangelii świętej: „A ta, (t. j. Marta)
miała siostrę imieniem Maryą, która też siedząc
u nóg Pańskich, słuchała słowa jego.“ — Cier-
pliwość Marty była tak wielką, iż nawet nie
śmiała swjej siostry Maryi wezwać ku pomocy,
i dopiero, gdy sobie prawie jakby już sama po-
radzić nie mogła, przymuszona była w zaufa-
niu swém odezwać się do Chrystusa słowy e-
wangelii: „Panie! nie dbasz Ty, iż siostra mo-

ja opuściła mnie, żebym sama posługiwała. Rzeczże jęj tedy, iżby mi pomogła.“

Co do pierwszego wniosku, zagadł X. L. z niejaką wątpliwością zgromadzonych Chrześcijan: czyby też i dziś, gdyby Pan Jezus jako człowiek znów przyszedł na ziemię, znalazł tak prędkie i tak szczerre przyjęcie u nich, jak znalazł naówczas w domu Marty? Powtórnie zaś zapytał się słuchaczów: czyli też my Chrześcijanie Katolicy nie mamy po dzień dzień sposobności tegoż Chrystusa Pana u siebie przyjmować, kiedy, gdzie i w jaki sposób?

Co do drugiego wniosku, odpowiedziawszy X. L. na dopiero co uczynione zapytanie słuchaczom, iż i my Katolicy mamy sposobność przyjmowania po dzień dzień u siebie Chrystusa Pana, przystępując do komunii świętej w najświętszym sakramencie ołtarza, gdzie tenże Chrystus jako Bóg i człowiek tajemniczym nam cudem utajony się znajduje; — przywiódł na pamięć wszystkim zgromadzonym, z jaką to pracą, z jakim to krzątaniem powinniśmy to tam Jezusa Chrystusa przyjmować, chcąc godnie i z pożytkiem dla nas to czynić. I tu Martę za przykład wystawia.

Trzeci swój wniosek o Marcie do słuchaczów stósuując, wskazał X. L. jak cierpliwie Marta krzątając się około usługi Pana Jezusowej, gdy sobie poradzić prawie sama nie mogła, a widząc siostrę swoją u nóg Chrystusa, słuchającą słów nauki jego, — nie gniewem lub złością się uniosła; nie przeklinała jęj wzywając djablów, piorunów, ni obmierzłych miotając przezwisk; jak nie jedna z terażniejszych gospodyń chrześcijańskich — by to zapewne uczyniła? — Bo, — mówił dalej, — gdzieżby to teraz znaleźć

gospodynię, któraby w podobnym razie, mając którą z swych sióstr do pomocy, gdyby ta nie zawsze podług jej życzeń i myśli dopomagała jej, udała się do Jezusa Chrystusa, mówiąc z Martą: „Rzeczże jej Panie, iżby mi pomogła.“....

Zwrócił tu także mówca na to uwagę gospodyń chrześcijańskich, jakby to dobrze i pięknie było, gdyby w domach swych tak jak Marta, same się krzątały, i jak ona pracowitemi były.

B. Mówiąc o Maryi, siostrze Marty, wykazał kaznodzieja, iż była niewiastą:

a, pobożną, słuchając z pilnością i uszanowaniem słów nauki Jezusa Chrystusa; — wyłożył oraz słuchaczom, iż prawdziwa pobożność chrześcijańska nie zawisła na samém klepaniu mędelami pacierzy; na częstém lecz powierzchowném tylko zwiedzaniu kościołów, jak się to dziś dzieje: ale na chwaleńiu Boga w duchu i w prawdzie, iż bowiem Bóg sam prawdą jest i duchem. W starym zakonie już oto, — mówił dalej, — uskarża się Bóg u Izajasza, proroka, na Izraelitów w te słowa: „Ten lud ustami mię tylko wyznawa, serca ich zaś dalekie są odemnie.“ Mat. XV. 8. Chwaleńie zaś Boga w duchu i wprawdzie polega jedynie tylko na pilném słuchaniu i rozmyślaniu prawd i ustaw Boskich, a ściśłém do nich zastósowaniu życia naszego. „Błogosławieni,“ mówi Pan w Łuk. św. w rozdz. XI. w. 28., „którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go;“

b, iż Marya była pokorną, siedząc u nóg Chrystusa, gdy słów jego słuchała. — Wskazał tu X. Ł. jak chcąc być pobożnymi, koniecznienam

pokornymi być potrzeba; iż zachęca nas Pan Jezus do pokory, kiedy mówi: „Weźcie jarzmo moje na siebie, a ucztę się odemnie, albowiem, cichym jestem i pokornego serca.“ Mat. XI. 29. — Zwrócił dalej mowę swoją kaznodzieja szczególnie do młodzieży, nadmieniając, iż po dziś dzień bądź to młodzieniec, bądź panienka, ledwie się, — jak to zwykle mówią, — z jajka wykulnie; jużci to, w miejsce pokory, pełno u tego zarozumiałości, dumy, głupiej ambicji i hardości. — Zastósował nareszcie te wszystkie cnoty Marty i jej siostry Maryi, które się w ciągu mowy o nich wspominały, odnośnie do Najś. Maryi Panny, której uroczystość Wniebowzięcia właśnie obchodzono; wnioskując ostatecznie, o ile w większym stopniu ona posiadać je musiała, gdy nawet stała się godną być matką Zbawiciela Chrystusa Pana, Boga razem i człowieka; jeżeli zaś możemy mieć z Marty i siostry jej Maryi Magdaleny zachęcenie do tychże cnót; o ile więc większy i wznioślejszy ich przykład wystawia nam uroczystująca właśnie w niebo wzięta Najświętsza Marya Panna.

C. Mówiąc o Jezusie Chrystusie w szczególności, starał się X. L. pokazać, jak Pan Jezus nie ganiąc pracy i starania Marty; nie chwali też zbytecznych jej zabiegów, uważając takowe wartości tylko doczesnej, kiedy się do niej według ewangelii świętej odzywa: „Marto, Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba;“ t. j. zabiegów około zbawienia duszy, która ma żyć na wieki. — Przeciwnie zaś, — mówił dalej kaznodzieja, — pochwała Pan Jezus Maryą, jej siostrę,

sluchającą słów nauki jego temi słowy ewangelicznemi: „Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.“

Tu wzywał Chrześcijan, ażeby słowa Chrystusowe Marty i jej siostry Maryi tyczące się, zastósowali do siebie: ilużto bowiem dzisiajszych Chrześcijan, — mówił, — pracując cały tydzień nad potrzebami cielesnemi, siódmego dnia jeszcze, któryby jedynie potrzebom swjej duszy poświęcić powinni, zarywają; którzy się tém samém krzątają i frasują około bardzo wiele, ale jednego im tylko niedostaje. Potrzebaby więc było, aby się postarali o to, iżby osiągli tę częśćkę, któraby od nich odjęta nigdy nie była.

Zakończył kazanie X. L., wytłómaczywszy ludowi, na jaką pamiątkę w ten dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny te zioła, które ludzie do kościoła z sobą w wiązkach przynoszą, święcić się zwykli, t. j. dla przypomnienia nam cnót Najśw. Maryi Panny, które ją w jej życiu na ziemi zdobiły, a których wonność nappełniła świat cały, byśmy ztąd pochop ku ich naśladowaniu brali; symboliczne wreszcie tym ziołom dając znaczenie, upominał Chrześcijan, iżby natenczas, gdy im przyjdzie zdać rachunek ze spraw ich życia, postarali się i zgromadzili sobie snopeczki z dobrych uczynków, jak się dziś postarali o snopeczki z wonnych i użytecznych zioł i kwiatów. Biada albowiem temu, kto tam stanie ze snopkiem z chwastu i zioł śmierzdzących! Przestał mówić na życzeniu wszystkim zgromadzonym żywota wiecznego, t. j. tej częśćki, która odjęta być nie może. — Święceń, 15. Sierpnia 1847 r.

Piotr Wiecki,
były nauczyciel w Xiążu.

Kilka listów o wychowaniu.

List drugi.

Kochany Kolego!

Podług mego przyrzeczenia przesyłam ci ciąg dalszy mych myśli o wychowaniu młodzieży, a przytém przedsiębiore sobie rozstrzygnąć to znajome pytanie: Czy przekładać naukę publiczną nad naukę prywatną?

Ponieważ po wszystkie czasy uczeni mężowie w téj rzeczy różnej myśli byli, więc ja moje zdanie o tém rozwinę w krótkości, a sąd o niem pozostawiam każdemu. — Rzymianie byli tego zdania, że wychowanie dzieci jest li staraniem rodziców: a Plutarch powiada nam w życiopisie Marka Katona, że tenże, skoro jego syn do uczenia zdolnym był, nie cierpiał, ażeby go kto inny nauczał; pomimo, że miał służącego, imieniem Chilon, który był wyśmienitym mówcą, i bardzo wielu innych nauczał.

Grecy zaś byli szkołom publicznym wiele przychylniejsi.

Wychowanie prywatne każe nam się przede wszystkim spodziewać cnoty i dobrych obyczajów; wychowanie publiczne zaś, mężkiej odwagi i rychłego poznania światowych stósunków.

L o k e powiada w swém dziele o wychowaniu dzieci, że z obu stron jest wiele obawy. — Jeżeli zotrzymam, mówi on, mego syna w domu, to się obawiam, aby nie został młodym mistrzem moim. — Wyśle go z domu, jest znów prawie niepodobno, zachować go przed panującą zarazą występku i rozpusty. Może zostanie w domu niewinniejszym, ale

téż nie pozna świata, i będzie głupim, gdy między ludzi przyjdzie. — Gdy więc ten uczony mąż przyznaje, że cnota wiele trudniejszą jest do osiągnięcia, niż poznanie świata, i że występki nie tylko jest uporczywszym, ale i niebezpieczniejszym, niż prostota, więc wynika ztąd, że zupełnie jest przychylny wychowaniu w domu; to tém więcéj, że nie widzi przyczyny, czemuby młodzieniec przy należytem pouczeniu w domu rodzicielskim, także téj odwagi nie osiągnął, co i w szkole. — Dla tego radzi rodzicom, obznajmiać dzieci z wszystkiemi ludźmi, którzy tylko w ich dom przychodzą; niech oni i dziwacznie wyglądają; brać je z sobą, gdy swych przyjaciół odwiedzają, i wprowadzać je w rozmowę z uzdatnionymi i dobrze wychowanymi ludźmi.

Przeciw temu zdaniu można tu nadmienić, że obchód z ludźmi nie jest tą jedynie konieczną potrzebą dobrego wychowania; gdyż to musiałby być obchód z ludźmi równego stanu, równych talentów i lat; żadna gorliwość i współubieganie się, ani téż wiele innych rzeczy pożądaných, nie powinny tu wcale mieć miejsca; bo tym sposobem obudzone, mogą się bardzo łatwo w prostactwo i nieczułość zamienić.

Pewien sławny pedagog powiada, że zręczna narada i wykonanie zrabowania sadku, wpaja nieznacznie w młodzieńca ostrożność, skrytość i chytry podstęp, a przezto czyni go do większych występków zdolnym.

Słowem, nauka w domu zdaje się być najnaturalniejszym środkiem do uczynienia człowieka cnotliwym; nauka publiczna zaś, do uczynienia ludzi najłatwiej zręcznymi do interesów. — Wychowanie pier-

wsze uczyni nam dobrego obywatela Rzeczypospolitej Platońskiej; drugie zaś, członka takiego państwa, w którym chytróść i podstęp popłacają.

Przyznać jednakowoż musimy, że nauczyciel, mający liczną szkołę pod swym dozorem, nie może na żaden sposób w nauczaniu każdego dziecka równą pilności dodać. Widzimy wielu rodziców, którzy, chociaż szczerze chcą, aby ich syn został człowiekiem uczonym, a przecież nie mają najmniejszego starania o jego wychowanie? Rzadko zaś znajdujemy rodziców, którzy swoje dzieci sami wychowują.

K. O.

(Dalsze listy nastąpią.)

Ach wieleżto nam jeszcze pozostaje do czynienia, aby się dostać na równią z urzędnikami stanu!

(Dokończenie.)

Zobaczmy o bracia co się

III. po śmierci nauczyciela dzieje z wdową i z dziećmi pozostałymi.

Kassa wdów i sierót nauczycielskich.

Złoży nas choroba. Żona stroskana czyni co może; ostatni wiertel zboża, ostatni talar z pensyi, ostatnia czasem krówka, idą do miasta, aby ukochanemu mężowi, chlebodawcy, dać wygodę i przywrócić mu zdrowie. Rząd rzadko, albo też nigdy wsparcia nie udziela, bo — powiedziała mi to osoba wysokiego znaczenia, — na takie

przypadki nie masz tytułów w etacie! Lekarz darmo nie chce przyjechać, aptekarz — dusza kramarska, — darmo ani kawałka bibuły nie daje, więc jedyna nadzieja: Bóg i śmierć. Umarł nauczyciel, zostawując 5, 6 i siedmioro dzieci, żonę i — kilka talarów długu. Pozostałość ledwie na pogrzeb wystarcza, a ponieważ do bractwa nie należał za życia, jeszcze od świec etc. zapłacić należy. Ksiądz tylko ostatnią usługę współpracownikowi bezpłatnie uczyni!

Wróćmy do pozostałych. Majątku mąż nie zostawił, chociaż i 18 lub 30 lat urzędował. Dochody najczęściej tak dalece wystarczały, aby jako tako życie przepędzić. W rzadkich przypadkach wystarczały na przystojne, a jeszcze rzadziej na wygodne utrzymanie, na złożenie sobie kilka groszy prawie nigdy. Bo choć i z początku może się parę groszy złożyło, chociaż może z kąd inąd, może z żoną, parę talarów do domu przyszło, aliści nie długo dziatki Pan Bóg dał, i przyszło temu kupić sukienkę, owemu trzewiczki, tamtemu bóciiki, spodzienki, surducik, aż ci to przez parę lat urosło do sukni, trzewików, bótów, spodni i surduta! Przyszła czasem i choroba, nie-szczęście, dosyc, grosz oszczędzony i talar wniesiony nie urosły razem ze sukienką, trzewiczkami, bóciakami, do talarów, fantbryfów, czyli listów zastawnych, ale musiały same iść w zastaw, z kąd już nie powróciły.

Co się jeszcze oszczędziło, musiało sięłożyć na jakie takie wykształcenie dzieci, a szczęście, gdy te wszystkie za życia ojca z domu na coś wyszły, bo inaczej już też niczem nie będą.

Ależ, powie nieznający naszego położenia, w kup

swą żonę do kassy wdów, wtedy przynajmniej umrzesz z uczuciem, że jój nie zostawisz bez wszelkiego wsparcia!

Pozwól tedy o człeku nieobeznany z naszym położeniem na to odpowiedzieć; siadaj sobie trochę w gronie weteranów na polu pedagogiczném, którzy już na tém polu kilka kampanii odbyli, i dosyć ran, lecz mało laurów odebrali.

Teraz słuchaj! Ja oto jestem nauczycielem stanowczo potwierdzonym; ów tam, który już trzyrazy tyle pracował, jest nauczycielem interymistycznym. Ten człowiek ma żonę i 8mioro dzieci, ja ich mam pół tyle. Ale zgroza! my już przeciw przepisom prawa mamy dzieci, bo nas dwóch ma tyle, ile — czterem tylko mieć wolno! Prawo tylko gwarantuje utrzymanie na troje dzieci!

„Atoć jednak macie gwarancyą utrzymania, a powiadasz, że nikt się o was nie chłopoce; co za kontradykcyje.“

Posłuchaj dalej, a przekonasz się, że nie ma najmniejszej sprzeczności w mém opowiadaniu. Bo ten tam kolega czy już by miał 3 czy 8 dzieci, lub cały mędel, wszystko za równo; po jego śmierci nie dostają żona i dzieci ani szeląga, bo nie płaci do kassy wdów. Boć mamy kasę wdów jak najwyżsi dygnitarze i płacimy do niój. Lecz tylko nauczyciele potwierdzeni, ale nie interymistyczni.

Każdy nauczyciel, gdy potwierdzonym zostaje, płaci z góry dwa tal. wstępnego, i co rok dwa tal. w dwóch ratach prenumerando. Jeśli obrachujemy, toć płacimy 4 proc., a więc nasze żony i dzieci, — rozumie się nauczycieli potwierdzonych, — po

śmierci naszej pobieraćby mogły 50 talarów rocznie. Powiesz pewnie ty nieznajomku, że to przynajmniej coś; że 50 talarami niewiasta jako tako wystać może, i że wdowy urzędników subalternych też więcej nie pobierają, a nawet wyżej zakupionemi być nie mogą. To wszystko jest prawdą; tymczasem nasze wdowy tylko rok rocznie pobierają „12 talarów”, wyrażnie *dwanaście talarów*!!

Takim sposobem, — bo do pięćdziesięciu braknie *circa circiter* i *praeter propter* 38 tal. — albo wychodzi na utrzymanie urzędników 38 tal. rocznie, to jest $3\frac{1}{6}$ więcej, niż wdowa z dziećmi potrzebuje, i ja przez moje życie tylko pracuję na utrzymanie niepotrzebnych mi urzędników, u których moja żona co rok 12 tal. wyżebrać musi, albo też płacę $16\frac{2}{3}$ proc.

W jednym i drugim razie niezmiernie jesteśmy skrzywdzeni. Przypuszczając bowiem pierwsze, że urzędnicy 38 tal. odbiorą za fatygi i starania nad jedną niewiastą, toćby lepiej było mu już i resztę zostawić, albo też, aby się obyło bez tak drogich urzędników, i wcale nie mieć kassy wdów.

W drugim razie zaś pytać się należy, jeśli płacimy $16\frac{2}{3}$ proc., czemuż kassa wdów kapitały téjże kassy po 5 od sta wypożycza? Boć to nie może dla mnie być rzeczą obojętną, jeżeli ja dając wysoki procent, tenże procent na wiele niższy kapitał obróconym widzę. Stracę atoli na tém nie mniej i nie więcej jak tyle, o ile renta na kapitał mniej rentujący obróconą zostaje.

Jednakże zdaje mi się, że kassa wdów tak złym kapitalistą i szpekulantem być nie może, jakby się podług powyższego obrachunku wydało, wielką rentę, bo $16\frac{2}{3}$ -procentową, opłacając naszym wdowom

i tylko 5 proc. odbierając od swych dłużników, musiałyby wnet zbankrutować, co się do tych czas jeszcze nie stało, i owszem zdaje się, że fundusz żelazny, który przed 7 laty miał wynosić, podług zapewnienia mi danego przez Konsyliarza i Radcę Rejencyi, Jmć X. Kanonika Dr. Busław, 13,000 tal., musiał się przez nowo przybyłych członków najmniej o 644 tal. i o tyleż z przychodów $\frac{1}{3}$ części z każdego powiększenia powiększyć, — bo i nauczyciel niepotwierdzony, skoro mu gmina pensyą o trzy złote powiększa, musi jedną złotówkę do kassy wdów i sierót oddać, — coby około 1,300 tal., a więc in summa 14,300 tal. czyniło. Ztąd roczna prowizya po 5 od sta wynosi 715 tal., które razem ze składkami rozdzielonemi być mogą.

Dajmy, że w każdym powiecie jest 40 szkół i połowa nauczycieli potwierdzonych, wtedy dochodzimy, że około 700 tal. rocznie powyższe składki wynoszą, co jeszcze nadto nie będzie, gdy je na 1000 tal. przyjmujemy, gdyż do kassy wdów powiatu Poznańskiego przez 1. pół roku 1847 ze składek i podwyższeń około 45 tal. wpłynęło, coby przez rok cały do 90 tal. urosło.

Pozostanmy się przy tysiącu tal., wtedy pozostaje dla naszych wdów rocznie 1715 tal., które gdy na porcyę po dwanaście tal. rozrachujemy, prawie dla 239 wdów wystarczają; a ponieważ tylko około 30 wdów jest, mogłaby każda dostać po 57 tal. 5 trojaków! (*)

Nie pozostaje nic na wydatki; ale też nie potrzeba, bo kassyerami powiatowymi są nauczyciele, którzy bezpłatnie swój urząd sprawują. Wątpię, jeśliby

(*) Patrz: Kościół i Szkoła, zeszyt 8., rok II., str. 510.

było 239 wdów, na któreby się owa summa rozeszła; ale też mniejsza o to, bo zachodzi inna arcyważna kwestya: do czego mamyż my nauczyciele obok istniejącej kassy wdów dla wszystkich urzędników osobną i nędzną, bo ubogą, kasę wdów?

Nie mam bynajmniej na myśli przekreślić istniejące prawa, lub im podłożyć myśl obcą, ale gdy wyraźnie czytamy: „Do powszechnego (??) instytutu dla wsparcia wdów (Allgemeine Wittwen-Versorgung-Anstalt) zostają przyjęci i t. d.

„nauczyciele przy gimnazyach i instytutach, które tymże za równe się uważają, n. p. seminarye nauczycielskie, jako też nauczyciele potwierdzeni przy wyższych i powszechnych szkołach miejskich, *wyjąwszy nauczycieli* tych klas tychże szkół, które są uważane za klasy elementarne.“

wtedy mi się mimowolnie nasuwa myśl, że nauczyciel za nadto niski być musi, aby nawet z urzędnikami subalternymi mógł na jednym papierze być zapisany; musi być rzeczą hańbiącą, gdyby nazwisko registratora lub sekretarza obok nazwiska nauczyciela miało mieć swe pomieszczenie; musi być upodleniem, gdyby wdowa registratora i sekretarza, — którzy, nie obrażając ich, przecież niczem więcej nie są, jak rangowymi pisarzami, — razem z wdową nauczyciela elementarnego miała wniknąć w podwoje Jmć Pana Rendanta Powszechnej kassy wdów urzędników! Tak jest, a nie inaczej! Jeżeli bowiem przystęp do owego instytutu nauczycielom szkół miejskich tych klas, które nie są uważane za klasy elementarne, jest dozwolony, czemuż nam jest zabro-

niony? Wstępuję tu na pole nieprzyjemne, ale mnie następstwa loiczne na nie wpędziły.

Czyliż nauczyciel powyższy więcéj umie niż nauczyciel klasy elementarnéj? Jeśli jest literatem, wtedy bez wątpienia. Lecz jest téż wiele nauczycieli, którzy nie złożyli popisu *pro facultate docendi*, a jednak są nauczycielami wyższych klass szkół miejskich i tém samém mają prawo być członkami owego instytutu. Wczémże się ci panowie od nas różnią? czém się odznaczają? Niczém! Tylko tém, że — są nauczycielami przy szkole miejskiéj.

Jeśli literatom bynajmniéj wyższości nie odma-wiam, zwłaszcza, gdy byli na akademiach, — gdyż bez arrogancyi mówiąc, — z innymi niejeden z nas w zawody isćby potrafił, to im téż tém samém prawa do owéj instytucyi nie zaprzeczam; ale tym kollegom, którzy do literatów nie należą, owe prawo tak mało służyć powinno, jak nam.

Lecz bynajmniéj nie walczę przeciw nim, bo zawsze jeszcze tyle, — i przynajmniéj tyle, — mają u mnie znaczenia, jak registrator, kommissarz, sekretarz, i jak się wszyscy rangowi pisarze z professyi tytułują, którzy żadnego innego znaczenia nie mają, i żadnych innych zasług, prócz tych, że od młodości służą — za maszynę pisania!

Tém to prawem dosli do prawa, że mogą należeć do kassy wdów urzędników, do którój nauczyciel, który każdego z nich wiadomościami przewyższa, należeć nie może.

Może nie jeden jeszcze powie, że ci panowie mają żony z wyższych stanów, — o czém jeszcze najczyściéj wątpić należy, — i że dla tego muszą mieć

więcej dochodu, gdy się wdowami staną. Jest prawdziwie dziecinny zarzut! Niechaj żona będzie królewskiego i cesarskiego rodu, prawo pruskie jęj tylko o tyle odda szacunku i tytułów, o ile mąż na to zasłużył, żona tylko nabędzie prawa męża, nie zaś zatrzymuje praw służących jęj z urodzenia. Szlachcianka przestaje nią być, gdy się ożeni z mieszczańinem, i hrabianka przestaje być komtessą. Jedynie księżna z królewskiego domu (*), która przez szczególne wyjątkowe prawo swych praw urodzenia nie traci.

Jeżeli więc tak jest, a nauczyciel prawie każdy na równi — przynajmniej wykształcenia, stoi z innymi subalternymi urzędnikami, czemużby to też z nimi w jednę kassie nie mógł zabezpieczyć swęj żony i swych dzieci?

Nawet zysk oczywisty dla tęj kassy by ztąd urosł. Bo każdy przyznaje, że im większa liczba członków, tęp większy dochód, a im większy kapitał, tęp też większa możność zadosyć uczynienia obowiązkom.

Lecz pozostanę na chwilę przytęp, że nasza kassa wdów namby wystarczającą była; przypuszczam nawet, że nią jest, toć ona zawsze tylko jednę części służy, bo tylko nam potwierdzonym, ale nie braciom tymczasowo tylko postanowionym. Przecież on tak dobrze jest nauczycielem jak ja; on te same ma obowiązki, może nawet większe zasługi odemnie, a jednakowoż gdy umrze, ma jego wdowa, mają jego dzieci zupełnie być opuszczone, zupełnie być wskazane żebrać miłosierdzia?

(*) familii Hohenzollern.

W tém leży wielka nierówność prawa! gdy n. p. w tutejszój wsi pewna niewiasta, która dla kradzieży i innych nieprawości w Rawiczu siedziała, której mąż jeszcze żyjąc, tułacze życie prowadzi i listami gończemi poszukiwanym jest, odbiera od gminy tutejszój jako biedna miejscowa 30 tal. rocznie na pomieszkanie i wyżywienie; tuła się nie jedna nauczycielska wdowa, która się gminie przysłużyła, i która ją może swym dobrym przykładem zbudowała, bez wsparcia innego, jak to, co z rąk miłosiernych odbiera.

Prawda, że kobieta, o której mówiłem, jest niewidomą, ale téż dopiero w Rawiczu zaniewidziała; ale ma dwie córki dorosłe, któreby na własne i na matki utrzymanie pracować powinny i mogą. Jedną ma u siebie i gmina ją żywi, bo matka ją trzyma pod pozorem, że jój jest potrzebna do oporządzenia i t. d. Tymczasem córka w nocy kradzie co może, i żaden ogród, nawet zboże na polu, nie jest bezpieczne od jój napaści.

Czemuż to gminy nie mają obowiązku utrzymać wdów nauczycieli, które im przecież w niejednym by się przysłużyły? Tylko z przyczyny nienaturalnego stanowiska nauczyciela do gmin, a tém jest, że nauczyciel nie jest członkiem gminy.

Zaiste jest teraz zadaniem żywotnem dla nas dążyć do tego, abyśmy się stali obywatelami kraju, abyśmy porówno ze stanem wolnym mieli swoje zastępstwo, i jak dawnymi czasy stan szlachecki, księży, obywatelski i chłopski u prawdziwie wolnych narodów miały swych zastępców, tak téż teraz i nau-

czyciel mieć je powinien. Pierwszy krok do tego naturalnie téż musi być, aby się stał członkiem gminy, w której mieszka.

Prócz tego nie mniej ważne, a może teraz jeszcze ważniejsze jest, abyśmy dostali kasę wdów, z której nasze wdowy nie dwanaście, lecz najmniej 50 tal. rocznie pobierały, a to nie tylko wdowy po nauczycielach potwierdzonych, ale i po interymistycznych.

Dwanaście talarów rocznie zaiste ledwie dla rodziny na sól wystarcza, i godne jest śmiechu liłości, gdy kto słyszy, że wdowa, która przecież do ciężkiej roboty nie jest, jak to mówią, stworzoną, a z igielki żyć nie może, bo teraz już jedna szwaczka druga zje, i troje dzieci, dwunastu talarami miały wystać.

Jeśli nie możemy należeć do kassy wdów urzędniczych, wtedy niechaj nam wolno będzie gdzieś się zabezpieczyć, i niechaj każdy będzie zobowiązany co rok się wykazać, czy temu obowiązкови zadosyć uczynił, aby rząd był zabezpieczony, że mu wdowy nasze się nie naprzykrzą i staną ciężarem.

Jest tyle instytucyj do zabezpieczenia sobie jakiegokolwiek przyszłości, z których nawet za życia jeszcze mogą korzystać, że nasza biedna kassa wdów i sierót obok nich jak cień znika. Ale razem do jednej z tych instytucyj, i do kassy wdów płacić byłoby tyle, co spieszyć się, żeby żony i dzieci nasze czém prędzej korzystały z funduszu, z którego im się rocznie dostaje: dwanaście talarów!

IV. Dokończenie.

Rada moja ku założeniu kassy pogrzebowej.

Prócz tego nam jeszcze coś pozostaje, co równie

ważne jest jak owo, com mówił o kassie wdów. Gdy nauczyciel umiera, rzadko tyle zostaje, aby mógł być przyzwoicie pochowanym. Cóż wtedy czynić. Wdowa biedna, jak już wyżej powiedziałem, ostatnie czasem bydelko sprzedać musi, aby swemu przyjacielowi ostatnią oddać przysługę, i takim sposobem swą nędzę jeszcze powiększa.

Aby temu złemu zapobiedz, Bracia, czynmy co w naszej jest sile! Oto utworzymy towarzystwo pod jaką bądź nazwą, aby przez ofiarę kilku trojaków sobie i, w przypadku, któremu członkowi swój rodzinie tak dalece zabezpieczyć przyzwoity pogrzeb, aby rodzina, w której się owa smutna potrzeba okaże, nie była na jeszcze większą nędzę narażoną.

Niechaj w każdym powiecie utworzą się komitety, któreby się potem razem w jeden główny całej prowincyi, a przynajmniej jednego departamentu złączyły.

Zdaje się, iżby szanowna redakcyja niniejszego miesięcznika najstósowniej i najlepiej ten interes do skutku doprowadzić mogła.

Daj Boże, aby te *pia desideria* moje stały się czynem na uśmierzenie wielkiej naszej biedy, i na większą Bożę chwałę Twoją! (*)

Moja myśl, przy czytaniu pisma: „Kościół i Szkoła.“

Przez nauczyciela wiejskiego.

Kiedy inne zakątki rozległego królestwa i ościennych krajów już tak dawno piśmiennictwem szkólnem się zaszczycały: nasza ziemia, nasza, mówię, prowincya, była długo niby deskami zabita. Ani

(*) Reorganizacyi szkół oczekujemy, przecież stary kwas w części wyrzuci wiek nasz.

Red.

jeden głos, ani jedno pisemko nie pojawiało się na tój tak rozległej niwie, od której tak wiele żądamy, od której przyszłość kwiecista, przyszłość pożądana, tak gorąco, jedynie pod naszą strzechą powstać, w rozgałęzione drzewo urosć, i pod cieniem swych konarów nawet inne szczepy naszego rozległego rodu od spieki ochronić, od mroźnych wichrów północy zasłonićby mogła! — Lecz czas, który wszystko zbudza, który w swych nurtach, niby w rozhukanym strumieniu wszystko pogrążając, ze sobą porywa i dławi, aby jednym prądem wszystko pędząc, mógł raz na zawsze w toni swego ujścia na dnie usadzić, obudził mężów z letargu raz przecie i w naszej prowincyi, aby pomyśleli téż o szkołkach elementarnych; aby pomyśleli, że nauczyciele przy takowych téż są ludźmi, od których zawsze wprawdzie tak wiele wymagamy, a którym tak mało dać chcemy, których dotąd wspomniano może tylko czasem z lekcewagą, z uśmiechem szyderstwa lub w przedrwiwającej powiastce, lecz nigdy nie jako o ludziach czynu, poświęcenia i o dobro swych współbraci prawdziwie zasłużonych! Bo którzyż z owych wielkich mężów, wysokie urzęda piastujących, którzyż na dostojenstwach i wygodach życia rozpostarty, jak Pithya na swym trójnogu, chciałby na widok starca zgrzybiałego, nie tak wiekiem, jak brzemieniem trosk i mokołu ku ziemi pochylonego, powiedzieć: „Ten mój język najpierw wprawiał — ten ducha budził i smak do dalszego rozwoju wskrzeszał — ten to pierwsza i główna podwalina mego dzisiejszego rozkwitnienia, méj godności — ten oto mój pierwszy nauczyciel!“

Może się w swém zdaniu myłę, może mi nie je-

den zarzuci, że jako wieśniak nigdzie za obręb swęj siedziby się nie wychylający, nie znam i nie umiem ocenić opinii, pod jaką zostaje nauczyciel szkółki elementarnęj. — Jeżeliby tak być miało, chętnie ten zarzut przyjmę, nań się nie oburzam, lecz przy swém pozostając zdaniu, powiem, jak czuję i pojmuję właśnie tę opinią.

Oto ta opinia zasadza się na dwóch głównych punktach, a temi są: żądać wiele a oddać jak najmniej.

Co do pierwszego, każdy wymaga, utyskuje, gani, krytykuje nauczycieli szkółek elementarnych, że nie odpowiadają wymaganiom, że zbaczają z drogi wytkniętęj, że mają mało oświaty, że nareście są zakałem moralności, i wie Bóg, co tam jeszcze nie wygadują! — Właśnie, jakby nauczyciel mógł sam jeden zastąpić wszystkich i być wszystkiem, aby inni, równie wiele z nim wspólnych mający cząstek swego powołania, mogli tylko bezczynnie na udane dzieło się przypatrywać, a nawet we własną wmowić godność, iż są sami sprawcami tego wszystkiego, czego świat żąda od dzisiejszėj młodzi.

Nauczyciela powołaniem właśnie jest: tę młodź tém uczynić, czém być powinna; ale czyż mu tam pomoc stawa, gdzie własne siły nie wystarczają, — czyż tam objaśnienie, gdzie jego zdolności osiągnąć nie mogą, — czyż tam łaskawe naprawienie, gdzie może na drodze śliskiej noga się powlekła? — O, bracia! wy mnie zrozumiecie, wam nie trzeba odpowiedzi tu dawać! — Macie je w pamięci z własnego doświadczenia, z często słyszanych utyskiwań kolegów, lub z własnego cierpienia, które może nie jednego goryczą napawa. Pozwólcie mi więc tu za-

milknąć na chwilę, a sami w duchu sobie odpowiecie.

Co do drugiego mego twierdzenia powiedzieć muszę, że to już leży w pierwszém, i tu tylko zapytam, któż dotąd się zjawił, aby nam w czémkolwiek dłoń bratnią podał, aby z odretwienia, często tak słuszenie zarzucanego, nas obudził, lub téż z tego nieznosnego oskorupienia wyłusnąć się dopomógł, w które czasem własna wina wtrąca, ale najczęściej jednak ogólne odpychanie wszystkich stanów, gdyby w całuniecie mgły nieprzejrzanéj, koniecznie nas pogrążyć musiało!

Może zapytacie, dla czegoż sami nauczyciele nie pomyśleli o sobie, wszak kto własnych sił nie okazuje, pomoc mu dana być nie może, pomoc tedy dana szkodliwą mu nawetby była? — Tak, pomoc tedy byłaby i jest zawsze tam szkodliwa, czy to duchownie, czyli téż fizycznie, gdzie nie obok, ale nad siłą walczącą się unosi; tego nas uczy historia, to dowodzi pomoc Grecyi, dana przez Filipa i w. i. przypadków. Lecz znów z drugiej strony o własnej sile powstać i pewną utworzyć spojnię, z wielu względów tém gorzej dokonać namby przyszło. To nam znów dowodzi wyszło pisemko dla nauczycieli ludu i ludu wiejskiego, które ledwie co zabłysło, już musiało zwichnąć swą chorągiewkę; bo to było dziecko śmiałe, wrzaskliwe, prawdę piorunujące i w obronie naszej stanowczo wystąpić się ośmieliło. — Przywitaliśmy je téż z prawdziwą rozkoszą i każdy z nas z cicha artykułiki obrabiał i chętnie byłby chwile wolne dla tego płodu, dla nas tylko poświęconego, w ofierze składał, aby to żyło, istniało, i z czasem bujnie wzrastając, na nieugiętego wyszło męża. — Lecz inaczej

baba wróżyła, inaczej się też stać musiało. — Jak zaś temu się stało, takiby los i coś innego trafić musiał, gdyby to z nas i dla nas istnieć miało z obawy zapewne, jak tam ktoś miał powiedzieć, aby nauczyciele usamoistnieni, choć tylko w myśli, proboszczy nie bodli.

To dziecię ma nam zastąpić niby coś stósowniejszego, czyli dziś istniejące pismo pod napisem: „Kościół i Szkoła.“ To dwie panie niby mają być lepsze, dojrzalsze i lepiej potrzebom odpowiadające, i któżby też nawet o tém śmiał wątpić? — Przecież, gdyby córka chciała cokolwiek po swojemu pohasać, lub pozwalając sobie coś więcej, i pobrdysać, toby sędziwa matrona, swe marszczki gładząc, na te niegodne postęпки surowością całej swój powagi przeciw tak wielkiej zgrozie wystąpić mogła i pewnie też wystąpiła; bo przyzwoitość wszędzie i zawsze być powinna. Przytém powaga starszemu zawsze przystoi i ona jedynie powinna toczyć kołem nie tylko socjalizmu, ale nawet wszelkimi sprzężynami, na których polega społeczność ludzka.

Szanowni współpracownicy wymienionego pisma, dowodzicie początku i rozgałęzienia już od wieków tej powagi, tego pełnowładztwa Kościoła nad szkołą, ale i tego nawet dowodzenia nie potrzeba; gdyż każda karta dziejów od założenia waszej władzy o niej mówi, o niej czasem jest przepelniona. Nie trzeba tedy dowodów na to, co jest, ale trzeba dowodów, czy zawsze to było dobre, korzystne tak dla ludów jak dla pojedynczego człowieka.

Dyogenes mieszkiał w beczce, lecz czyż to ma być dobrém, koniecznem dla wszystkich mieszkańców? — Kartuzy zamieszkiwali pustynie, zakonnicy

klasztory, w których modlitwie i Bogu się poświęcali i dobrze robili; ale czyżby to miało być przeznaczeniem społeczeństwa ludzkiego, czyżby to miał być jedyny środek udoskonalenia się człowieka? — Wtedy byłaby ta piękna ziemia pustynią, próżnią; a gdzie dziś wspaniałe budowle, uziynione łąny, tamby tylko kryjówki zwierza, puszcze dzika być mogły! Wtedyby korna modlitwa kmiotka, pobożna pieśń oracza, kiedy swym pługiem ziemię przewraca, czém nazwana być mogła? — A przecież ona z prostoty serca wychodzi, a przecież ona z prawdziwie czystej duszy płynie, i ktoby tego nie przyznał, samby musiał już być pozbawiony czucia i nawet piękność natury dla niego swe barwy jużby postradać musiała. — Inaczej przecież chciał mieć Bóg, Stworzyciel wszechmocny, i my też stósownie do jego woli działać powinniśmy. Przecież nie zawsze Kościół, a przynajmniej nie wszyscy jego członkowie, swęj powagi dobrze i na dobre użyli. Na to przykładów daleko szukać nie trzeba; daje je bowiem historia naszej ziemi, gdzie wiele złego narobiły towarzystwa i osoby wysoko stojące w Kościele, i prawie głównie przyspieszyły upadek tego wielkiego narodu, (*) który im prawdziwe uszanowanie oddawał; gdzie od najniższego kmiotka do magnata, a nawet i władzcy królestwa, powiedzieć można, przed nimi się korzyć i najwyższy hołd składać sługom Kościoła było rzeczą zwyczajną. Lecz użytoż tego na uszczęśliwienie ludu tak kornego?

Daléj patrzcie na potężną Hiszpanią, na tę panią Ameryki i mórz, gdzież się podzielała jęj potęga i wielkość? — Oto jękla pod toporem świętej inkwizycyi.

Patrzcie nareście na piękne Włochy, które wszak-

(*) Za pozwoleniem szan. autora; historia uczy, że towarzystwa i osoby po z a kościołem stojące, u nas jak i za granicą upadku i wojen przyczyną były. W Hiszpanii zaś dwory z inkwizycyi straszny trybunał zrobiły i narzędzie despotyzmu.

że jedynie (*) pod panowaniem kościoła zostają, a przecież gdzież szczęście ludu? — Może na wzniosłych Abruzzach w gronie rozbójników, swe noże na przechodnia ostrzających, — może na drogach i ulicach tyśiącznego motłochu, dłoń żebrać od włóczęgi do obrońcy ojczyzny wyciągającego! (**) Ale gdzież się zapuszczam, dokąd myśl moja zaprowadzić mnie usiłuje? (***) To się nie zgadza z tendencją tego miesięcznika; lepiej z drugimi nazywać wyzwolenie szkoły z pod władzy Kościoła, a oddanie jej pod zarząd akademii w Francyi, tyranią; — lepiej sarkać na wymierzone bagnety radykalistów Szwajcarskich w pierś Jezuity, aby nie być potępionym przez wielu. Lecz tedy sami rozsądźcie, gdzieśmy pozostali za tymi narodami; daleko nam jeszcze dojść trzeba, aby być naśladowcami tylko ich tak już rozkwitniego rozwoju socyalnego? — I na czele Kościoła powstał Pius Wielki, prawdziwy przyjaciel ludu, który pomimo wstecznych dążeń przewrotnego obskurantyzmu, przecież codziennie lud swój uszczęśliwia, lud swój uszczęśliwić pragnie. Wy tedy, Wysocy Dobrodzieje, zapewne téż na tego męża się zapatrzyliście i również za nim trop w trop postępować zamysławacie. A wtedy wasza dążność będzie błogosławiona, spojenie nas ze sobą najlepszymi owocami wasze prace wynagrodzić potrafi. Pomyślcie jednak, że co jest Bogu należące, Jemu niech będzie oddane, a co ludzkie, ludzką własnością pozostać powinno. Tedy nie na to do nas się zniżajcie, aby nas w sobie pochłonać, nasze prace wykoślawić lub rozpoczęte dzieło zaraz w zawiązku przygnębić; bo tedy nie my z wami, tylko w was i z was jużbyśmy od dążeń ludu odstąpić musieli, (****) a przecież my tylko

(*) Z której to geografii szan. autor wyczytał? — (**) nie zrozumiałe. — (***) prosto do obozu protestanckiego antinarodowego. — (****) a to czemu? czy lud religią porzuca? *Red.*

pozostając tym właśnie dążeniom wierni, potrafimy lud tam doprowadzić, gdzie być powinien. — Miejcie w swęj ręce świętą naukę religii, nam jednak pozostawcie resztę. Bądźcie nam doradcami i pomocą, ale nie panami i przygnębieniem, abysmy do was słów wielkiego Hetmana Zamojskiego zastosować nie potrzebowali, które takimi były: „Królu! rządz a nie panuj.“ — Ustąpcie miejsca w kolumnach waszego miesięcznika (*) i takim artykułom, które czasem wbrew jego tendencyj występować będą, aby zakwitła prawda, a wypleniony został fałsz, który dość obszerne pole swém ziarnem jeszcze obsiewa. Znajdują się jeszcze ludzie urzędu kościelnego piastujący, którzy prawdziwe ukontentowanie znajdują w dręczeniu nauczyciela i nie mają to sobie za uchybienie godności swego stanu, kiedy w czémkolwiek takowego udręczyć, lub cały ciężar swego nad nim zwierzchnictwa mogą mu dać uczuć. Często wystarczyłoby proste zapytanie, a przecież się wolą uciekać do obszernych korowodów, aby tylko siebie wywyższyć, a nauczyciela tém dotkliwszemi razami obłożyć. — Jeżeli się to zaraz nie uda, to tém pewniej w czasie swęj nie chybiają ofiary, a któż pod ich pociskami pada i cierpi? Nie sam nauczyciel, ale i z nim razem jego szkoła. Lecz tacy ludzie są i muszą być tylko wyjątkami, a ogrodu dla uschłego drzewka potępiać nie można. (**)

Wasze pismo może temu zaradzić, a przynajmniej przez umieszczanie odpowiednich artykułów przytłumić, (***) wzbudzając w naszych pasterzach lepszą ku nauczycielom przychylność, a w tych nawzajem szersze uszanowanie ku swoim przełożonym, których oni inaczej poważać nie zawsze mogą, a miło-

(*) Czy autor nie widzi z podpisu, że nie ksiądz lecz nauczyciel jest redaktorem? Artykuły, naszej tendencyi przeciwne, przyjmujemy, oczywiście z warunkiem przypisków z naszej strony, właśnie dla wydobywania prawdy. Red. — (**) O cóż więc chodzi? na co powyższe deklamacye? Red. — (***) co? kogo?

wać nigdy przyczyny nie mają. To pismo więcéj w nas zbudzi na tedy zaufania i może odbierzenie więcéj rozprawek od tych tak uciśnionych ludzi, którzy, jeżeli teraz już się do pracy garną, to dla tego jedynie, aby téż coś uczynić. Teraz oni to śpiewają, to deklamują w części dla nich poświęconej, to moralizują, a nawet i nie wzdrygają się swych umarłych kolegów w grobach niepokoić, zwyczajnie, jak bojaźliwa córka, aby swą surową matronę rozewać, jéj się przypodobać i powolniejszą dla siebie uczynić, spędzając ponure chmury z poważnego czoła, wycisnąć dla siebie choć raz przynajmniej uśmiech zadowolenia. — Nie lepiéjbyż jednak było, aby raz te pieluchy kastowości potargane były i ci wzajemną ku sobie miłość przynajmniej uczuli, którzy między innymi ją rozsiewać, krzewić i pielęgnować mają? O! to jest rzeczą niepotrzebującą rozwiązywania, i gdyby raz przecie tak się stało, wtenczasby można zaśpiewać z wydawczynią pieśni dla ludu:

„A ty ludu pomny cudu,

„Szanuj Piastów, szanuj.“

I ludby zawołał:

„Byle dobrze zarządzali. (*)

„Będziemy ich szanowali!“

Słów kilka o kształceniu się nauczyciela elementarnego w Wielkiem Ks. Poznańskim.

Władze umysłowe człowieka każdego tak są ograniczone, iż bez pomocy i towarzystwa innych obejść się nie może. Potrzebuje on to w tym, to w innym względzie pomocy i rady swych współziomków; przeto téż tylko w jedno towarzystwo po-

(*) Prosimy więc o artykuły; porozumiéjmy się co do celu głównego, i pracujmy wspólnemi siły; *in necessariis unitas, in omnibus charitas.*

Red.

łączeni ludzie, korzystnie o dobro własne i dobro swych rodaków starać się mogą; gdyż każdy do tegoż towarzystwa należący członek, tylko jednym i tym samym przedmiotem (jeżeli przedmiot w ogólném uważamy znaczeniu) wyłącznie zatrudniać, (*) a przez to coraz bardziej w takowym doskonalić się jest w stanie. I dla tego leży już to w naturze ludzkiej, iż każdy człowiek jakiemuś stanowi poświęcić się musi. Lecz poprzedza tu jeszcze to poświęcenie powinność potrzebnego i należytego przygotowania do stanu, do którego się zabiera. Ale jeżeli już każdy stan, bądź jakikolwiek tylko chce, przygotowania wymaga, jakiegoż więc przygotowania woła od nas stan ten, któremu serca innych powierzone być mają; który innych ma nauczać; który ma oną szlachetną część człowieka — duszę — wykształcać? O nikt tego zaprzeczyć nie potrafi, że stan nauczycielski jest jeden z najważniejszych stanów na ziemi! bo zapytajmy się tylko naszych przodków; zapytajmy się którego z mędrców: czyby on był doszedł do tego stopnia doskonałości, na którym go później okrytego srebrnym włosem ujrzano, gdyby nie był nauczyciel w nim chęci wzbudził i swęj pomocy w początkach mu udzielał! Lecz nacóż dopiero szukamy dowodów na stwierdzenie ważności stanu nauczycielskiego? kiedy każdy, kto się tylko cokolwiek gruntownie nad tém zastanowi, z łatwością o prawdzie téj przekonać się może! Zapytajmy się raczej sami siebie, szanowni koledzy, czy bylibyśmy w stanie sami przez się zgromadzić ten drogi skarb wiadomości, któryśmy za pomocą naszych drogich nauczycieli sobie zjednali? Bylibyśmy w stanie dzisiaj piastować ten urząd, w którym dobrem duszy

(*) raczej: do jednego celu dążyć.

ludzkiej, a (nawet i dobrem ciała) zatrudniać się mamy, gdyby nas opieka naszych drogich nauczycieli nie była wspierała? O zaiste nie! Ach zaprawdę, im winniśmy to, co umiemy; im winniśmy, iż dzisiaj to dla nas zaszczytne nazwisko nauczyciela nosić możemy.

Skoro więc stan nauczycielski tak wielkiej jest wagi, przeto każdy poświęcający się stanowi temu, jak najusilniej o to starać się winien, aby dobrze i należycie do niego się przygotował; aby sam dobrze się obeznał z tém wszystkiém, czego innych ma nauczać i co w serca ich młodzianne wpajać; aby wiedział, jak ma owe niewiniątka pielęgnować, które zło-
na matki spuszczone biegną do szkoły, aby wiedział, jak się ma obchodzić z temi, które z wiekiem i wyższych wiadomości nabrały; aby wiedział nakoniec swoje powinności i względem tych, które już z pod oka i opieki jego wyszły. Trudne zaiste jest to zadanie! przecież każdy stanowi nauczycielskiemu poświęcający się, rozwiązać je może, skoro mu na dobrych chęciach i wewnętrzném powołaniu do osiągnięcia tego zbywać nie będzie; albowiem i rząd, który tak czujném na wszystko patrzy okiem; który zapewne najpierw i najlepiej uznał ważność stanu nauczycielskiego; który w każdej mierze o pomnożenie wszelkiego dobra i uszczęśliwienie swych poddanych troskliwie się stara (*) — i rząd mówię, przychodzi mu w tém na pomoc. W każdej pod władzę Jego należącej prowincyi pozakładał instytut, w których młodzież poświęcająca się stanowi nauczycielskiemu, w miarę potrzeb mieszkańców, (**) przygotowaną i sposobioną bywa. I tak mając na uwadze prowincją na-

(*) czego dowodem barykady r. b. ! — (**) ale nie u nas. *Red.*

sza, wyrzec można, iż nauczyciele przyszli w seminaryum prowincyi téj bardziej w polskim niżeli w niemieckim języku, albo przynajmniej w obydwóch zarówno doskonalonymi być winni, co jednak dotąd tylko pozostaje życzeniem; albowiem seminaryum nasze tak jest urządzone, iż sposobi nauczycieli przyszłych do korzystnego działania w ćwiczeniu ludu polskiego, co się tyczy języka niemieckiego, ale nie zadowalnia bynajmniej, co się tyczy języka polskiego. (*) Pochodzi to poczęści ztąd, że wszelkie przedmioty naukowe bywają w seminaryum zwykle — z małemi tylko wyjątkami — udzielane w języku niemieckim, dla czego sposobiąca się na nauczycieli młodzież tylko szczupłą i bardzo ograniczoną liczbę wyrazów polskich, w przedmiotach naukowych zachodzących, uskarbić sobie jest w stanie; a przeto później otrzymawszy urząd nauczyciela, chcąc a nawet musząc nauki w języku polskim udzielać, wyrazów polskich, przy uczeniu potrzebnych, nauczycielowi początkowemu brakuje, przez co wyjaśnienie rzeczy nie tylko do zrozumienia trudniejszém, ale nawet przez własne, a często mylne z niemieckiego tłumaczenie, fałszywém się stać może. Prawda, że każdy nauczyciel pilny i miłością do stanu swojego zagrzany, stara się rzeczywiste nazwiska polskie z słownika poznać; ale czyliż każdy nauczyciel słownik takowy sprawić sobie zaraz może, kiedy jego szczupłe dochody zaledwo na opędzenie nieodzownych potrzeb domowych wystarczają? Przecież rząd i na tę niedogodność nieobojętném patrzy okiem, gdyż i temu stara się zaradzić przez to, iż powołuje nauczycieli do seminaryum, którzy obok niemieckiego i języka polskiego znajomość dokładną po-

(*) Gdzież więc staranie rządowe? Staranie było — prawda o — germanizacją.

siadają; przez to, iż zaleca nauczycielom seminaryjnym, nie tylko w niemieckim, ale i w polskim języku jeden i ten sam przedmiot naukowy ćwicząc się na nauczycieli młodzieży udzielać.

Z resztą przeznaczeniem seminaryum nie jest, ani być może, ażeby w przeciągu dwóch, lub trzech lat, nauczycieli przyszłych tak przysposobić, iżby już więcej na miejscach im powierzonych do dalszego kształcenia samych siebie przykładąć się nie potrzebowali. Nie! w seminaryum odebraliśmy tylko przygotowanie do dalszego przygotowania samych siebie; odebraliśmy tylko wskazówkę, za pomocą której dalszą drogą pewno i bezpiecznie postępować jesteśmy w stanie. Bo kto przestał być uczniem, nie przestał być uczniem samego siebie. Dla tego nie dosyć obstawać przy tém, co sobie w instytucie zgromadziliśmy, ale trzeba zgromadzone umiejętności powiększać i w nich się ustalać. Przekonanie i doświadczenie nas bowiem uczy, iż im więcej się człowiek uczy, im więcej wiadomości nabywa, tém więcej poznaje, iż mało umie, i że bardzo daleko jest jeszcze od tego stopnia, aby się dojrzałym, a dopiero doskonałym mógł nazwać: a jednak do téj najwyższej doskonałości wszyscy dążyć powinniśmy, i lubo jęj zupełnie osiągnąć tu na ziemi nie jest w naszej mocy, przecież jest w mocy naszej do nięj coraz bardziej się zbliżać. „Bądźcie doskonałymi, jak ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“, mówi pismo św. Stósowna mi się tu być zdaje krótka, ale przyjacielska rozmowa dwóch uczonych, z których jeden zapytawszy drugiego: „Przyjacielu, powiedz mi téż szczerze, otwarcie, co cię doprowadziło do tego stopnia tak wzniosłej umiejętności, którą świat

cały w tobie dzisiaj podziwia?“ taką odebrał odpowiedź: „Skoro ci mam szczerą prawdę wyznać, a tę zawsze wyznać pragnę, więc ci się przyznać muszę, że ja tylko tyle wiem, iż nie nie wiem, bo to co wiem, niczém jest.“ „O przyjacielu! rzecze pierwszy, ja jeszcze ani tego nie wiem.“ Posiadamy już pewno poczęści i my, szanowni współpracownicy, to przekonanie, iż nam jeszcze bardzo wiele brakuje, abyśmy się biegłymi i dokładnymi nauczycielami nazywać mogli, i że owszem tylko nikczemnymi robotnikami z pomiędzy nikczemnych jesteśmy; przecież skoro już tyle poznajemy, więc wiele poznajemy; a przy takiém poznawaniu spodziewać się można, iż oświata i postęp w kształceniu naszym coraz bardziej wzrastać i wzmagać się będzie. Słusznie przeto każdy z nas postanowić sobie winien, wszystkie siły na miejscu swoim na to obracać, by się ile możności wykształcać i do coraz wyższego doskonałości dojść stopnia; gdyż od tego jedynie obfitość owocu prac naszych zależy, równie jak obfitość owocu drzew od dobrego ich pielęgnowania, ochędożania i okrzyszowania, zawisła. Tysiączne do tego mamy sposoby.

Nasamprzód nadarza nam się doświadczenie przy uczeniu w szkole, gdzie będąc gorliwymi w dopełnianiu powierzonych nam obowiązków, coraz bardziej wykształcać się jesteśmy w stanie; doświadczenie albowiem jest matką i podstawą wszelkich umiejętności. Dla tego obowiązkiem naszym jest, sumiennie na każdą godzinę naukową się przygotować, i na każdą przez dzieci daną odpowiedź, pilnie uwagę zwracać, ażeby przez to poznać, czyli zapytanie nasze stosownie do pojęcia dziecięcia było u-

łożone, lub czyli w niektórych okolicznościach inaczej sobie winniśmy byli postąpić: a gdy tak czynimy — więc się kształcimy.

Daliej, bywamy może w towarzystwie dojrzałych i mądrych mężów, a czemużbyśmy ich nauk i rady słuchać nie mieli? Przecież inaczej się często dzieje: często się unosimy dumą i ślepą zarozumiałością, rozumiejąc, że dość jesteśmy uczonymi, dlaczego rad i napomnień, udzielanych nam przez doświadczonych i rozumnych mężów, przyjmować nie chcemy; albo niechcąc nareszcie słabości naszej dać poznać, lecz pragnąc uchodzić za mądrych, z daleka od nich stronimy. Jest to błąd pochodzący z braku doświadczenia, któremu podlegają zwykle ci, którzy tak rzeczy widzieć pragną, jakby podług niaby im znanych reguł, lub podług ich widzimisiej, być miały, ale nie jak się istotnie skutecznie dają.

Mamy nareszcie obfitość wybornych książek, chociażby i nie polskich, z których pożytek czerpać, a zatem i kształcić się możemy. Ale słyszę jednogodną odpowiedź: „za cóż je sprawię, kiedy dochody moje ani na nieodzowne potrzeby życia mego nie wystarczają, i jakżeż mogę aby pomyśleć o sprawieniu książek? z resztą, kiedyż to mam czas do czytania książek? Czyli latem, gdy dzień jest długi? — nie, bo wtenczas starać się muszę, aby jak największą korzyść wyprowadzić z gruntu do użytku mi przeznaczonego, jeżeli pragnę zabezpieczyć się od niszczącego głodu; wieczorami zimowemi? nie, bo chyba przy łuczywku, kiedy i trzech groszy na świecę często mi brakuje.“ Bracie! który tak mówisz, nie szukaj już więcej wymówek, uwalniających cię od czytania książek; powiedz lepiej otwar-

cie, że ci się czytać nie chce, a daleko prędzej każdy ci uwierzy. Prawda, że wszyscy nicomal w takiem, jak ty, dotąd pozostajemy położeniu; wszyscy przemyślamy nad tém, jak żonę i dzieci wyżywić i jak ostatnim przyzwoite dać wychowanie; przecież niedostatek takowy nie uwalnia nas bynajmniej od obowiązku kształcenia się dalszego, ale staraniem naszym być winno, w inny sposób temu zaradzić. Usiłujmy tylko pozyskać przychylność i zaufanie duchownych (ale nie przez czolobitność!?) ujęć dziedziców naszych, a natenczas ci, posiadając większy zbiór rozmaitej treści książek, nie omieszkają takowych do czytania nam udzielić, skoro ich o to prosić będziemy. Czytajmy rozmaite wychodzące pisma czasowe, które chociaż nie każdy z osobna, ale w połączeniu z sąsiedzkimi nauczycielami, za małą ilość trzymać możemy; albo porozumiawszy się nareszcie z inspektorem szkoły, z funduszu kassy szkolnej takowe opłacane będą. Z nich się albowiem dowiemy, co się w świecie dzieje, jaki duch panuje, i jaki postęp oświata czyni, a przezto samo ockniemy się i my z letargu, w którym dotąd, że tak powiem, beczynn timer zasypialiśmy, o bożym nie wiedząc świecie!? i my nabędziemy chęci dążenia również za postępem świata, starając się coraz więcej nabywać oświaty; i my, mówię, przekonamy się o prawdzie doświadczeniem od dawna stwierdzonej: że kto nie postępuje na przód — cofa się; a natenczas nie powiedzą o nas nauczyciele przyszli, którzy później za lat kilka wykształceni seminaryum opuszczają: „to jest stary nauczyciel!“ — jak podziśdziem często słyszymy, że niektórego, chociaż dosyć jeszcze młodego nauczyciela, nazywają starym, nie dla tego,

jakoby był podeszły w latach, ale dla tego, że nie idzie za postępem świata, lecz jak się raz nauczył, tak téż przy tém pozostaje; téj saméj się trzyma metody, z którą się może przed 15tu lub więcej obeznał laty, o nowéj, dogodniejszój, nie wiedząc, bo książek nie czyta. — Z pomiędzy rozmaitych czasopism, które wychodzą, najbardziej interesować nas winno pismo miesięczne: *Kościół i Szkoła*. Dla nas ono bowiem po większój części przeznaczone, i głównym jego celem jest: aby wedle możności pogodzić i zbliżyć do siebie niby poróżnioną matkę z swą córką; aby pokonać nieporozumienia zachodzące pomiędzy stanem duchownym i nauczycielskim, (*) aby ustalić węzeł wzajemnej miłości, łączący obydwie w jedno nierozzerwane ogniwo; ażeby przez to, poznawszy rzeczywiste stanowisko swoje, do jednego dążąc celu, nad jednym pracując przedmiotem, do coraz wyższego doskonałości i tak wielce upragnionej szczęśliwości dojść szczebla. Nie znajdziesz

(*) Przyzna mi to bowiem nie jeden, iż w oczach wielu duchownych nauczyciel elementarny poczęści być się wydawał kreaturką nikczemną, nieużyteczną, podstrzegającą ich we wszystkich ich działaniach, czychającą z podstępem na pięty ich; i że ta kreaturka, lubo mała i nikczemna, usiłowała albo poważyła się nie raz tyle dokuczyć (czyli się bronić) osobom duchem świętym oświeconym! o ile mucha dokuczyła lwu się srożącemu i napuszonemu, ale jednak nie prędjéj aż wtenczas dopiero, kiedy wyrzekł do niej te słowa: „idź precz ty śmierzducho urodzona z kału!“ Ztąd nieporozumienia, ztąd brak potrzebnego wzajemnego zaufania; bo niezaufanie rodzi niezaufanie, równie jak zaufanie wzbudza zaufanie. Dzięki Bogu! że podziśdzień już mało i coraz mniej znalesćby można przykładów, powyższą prawdę stwierdzających.

w niém żadnej polemiki, nie znajdziesz wyrazów ubliżających stanowi nauczycielskiemu, nie znajdziesz żadnego ironicznego uśmiechu; (*) ale znajdziesz samą uroczystość, znajdziesz dążność szczerą do prawdziwej oświaty, znajdziesz zbliżanie się i niby jednanie stanu duchownego ze stanem nauczycielskim, znajdziesz wzajemne podawanie sobie przyjacielskiej ręki ku temu wszystkiemu, co nas i naród nasz uszczęśliwić może.

Ośmielmy się więc bracia pisać wypracowania rozmaitej treści i publiczności takowe w czasopiśmie tém przedstawiajmy, bo pisząc wypracowania o różnych przedmiotach, mianowicie naukowych, i przysyłając one do druku, coraz bardziej kształcić się i umysł nasz oświecać będziemy; a czasopismo nasze zupełnie odpowie celowi zamierzonemu. Niech nas krytykują, byle po przyjacielsku i sumiennie; wszak wyjawianie nam błędów naszych od przyjaciela mile, a nawet z wdzięcznością przyjmować winniśmy. Lepiej, kiedy przyjaciel z ludzkości i otwarcie nas gani, aniżeli kiedy nieprzyjaciel czyni nasze bezecne przez podchlebstwa w piękném usiłuje stawić światło.

Prócz książek, których nabycie bardzo nam ułatwiają w niektórych miejscach istniejące czytelnie (Leseverein), godzien jest wspomnienia bardzo pomyślny i wyborny środek do dalszego kształcenia się nauczyciela elementarnego, znany pod nazwiskiem „Konferencye“, które w prawdzie jeszcze nie wszędzie, przecież już w niektórych miejscach z dość dobrym skutkiem istnieją, i życzyć wypada, by takowe w całej pozaprowadzano prowincyi. Konferencye są to zgromadzenia nauczycieli sąsiedzkich pod stérem inspektora szkoły, lub téż jego zastępcy, na których

(*) bez tego się nie obędzie.

zgromadzeniach bywa mowa o rozmaitych stósunkach, dotyczących się szkoły, jako i różnych doświadczeniach i naukę ułatwiających spostrzeżeniach; na nich naradzają się członkowie zgromadzenia, w jaki sposób utrzymać porządek, pomnożyć moralność, wytepić nadużycia, słowem, jakby można się przyczynić do ulepszenia szkółek elementarnych. Tu to bywają zadawane rozmaite pytania i wypracowania, które nauczyciele piśmiennie wypracują i na przyszłej odczytują konferencyi; co znowu nową jest materją do dalszego naradzania się i sądzenia. Przez to więc nauczyciele mają sposobność ćwiczenia się w wypracowaniach piśmiennych, które nie tylko że umysł człowieka każdego bardzo kształcą, ale nadto są mu podniętą do zastanawiania się nad rzeczami, o których nie mając do tego okazji, ani by może był pomyślał. Ale konferencye w takiój chcieć utrzymać porze, jest to trudnem zadaniem inspektora szkoły, lub każdego prezydującego. Wymagają one bowiem z strony prezydującego wielkiój i dostatecznej znajomości pedagogiki, jak z strony wszystkich członków żywój współdziałalności i starannój gorliwości, dążącój do dalszego się kształcenia; bo gdzie brak przymiotów tych uczuć się daje, tam urzeczywistnienia założonego celu spodziewać się nie można i konferencye takie nareszcie same się rozchwieją. Bardzo zapał członków, mających udział w konferencyi, stygnie, kiedy niektórzy z nich, zamiast braterskiego obchodzenia się z swymi współkolegami, unoszą się zarozumiałością, i przeceniając swe talenta i zdolności, których sobie nadać nie są w stanie, rozumieją, że coś więcej znaczą od swych współbraci, nie pomnąc na to, że może oni posiadają w pra-

wdzie więcej biegłości w wiadomości teorycznej, gdzie ci zaś więcej mają doświadczenia i praktyki.

Dla tego więc bracia! niech znikną wszelkie zawady, przeszkadzające nam do dalszego kształcenia; niech znikną podstępny i zdrady, które niestety! oko baczne często pomiędzy nami wysledzić zdoła; niech zniknie owa ospałość i obojętność, którą dotąd bardzo wiele z nas względem postępu oświaty zachowaliśmy, o nie się więcej nie troszcząc, jak tylko, by sobie zabezpieczyć utrzymanie. Podajmy sobie braterskie dłonie, przyrzekając, iż wszyscy nad tём pracować będziemy, by coraz więcej a więcej nabywać oświaty; by się do coraz wyższego moralności wznieść stopnia, a szkółki nasze wnet w nowym zakwitną stanie. A my, bracia! jakiej nie doznamy ztąd słodyczy, skoro żadną nie pogardzimy okolicznością, służyć mogącą do nabywania oświaty; jak słodkie i przyjemne uczucia napawać serca nasze będą, skoro to czynić będziemy, co powinność i obowiązki na nas wkładają; a nieporozumienia pomiędzy nami często jeszcze zachodzące, miejsca więcej mieć nie będą, bo ciemność rozdwaia, w jedność łączy oświata.

J. J.,

nauczyciel elementarny z powiatu
Krotoszyńskiego.

Uwagi nad sprawą szkolną.

Odkąd podstawę stósunków politycznych przez rewolucyą zburzono, a zasadę nową, t. j. demokracji, czyli woli narodowej przyjęto — powinnością i potrzebą się stało urządzać stósunki w myśl nowój

zasady. Nie dziw, że w pierwszych chwilach zjawia się nawał zagadnień kwestyj, wątpliwości, które rozwiązać przychodzi; nie dziw, że nie jedno z uświęconych wiekiem i nadużyciem prawo runie, że nie jedno odmieni się, że nie jedno zostanie w zawieszeniu aż do zgłębienia i załatwienia naglących, żywotnych kwestyj. Na sejmach toczą się kwestye polityczne, prawne, towarzyskie, administracyjne — nie jedna sprawa arcyważna, żywotna, ustępuje podrzędnym, partykularnym. Ale to rzecz naturalna.

Że sprawa i prawo szkolne należą do żywotnych kwestyj narodów, każdy przyzna. Bo wychowanie młodzieży stanowi przyszłość — a można powiedzieć, że te zasady w przyszłych pokoleniach panującymi będą, które wcielić się w sprawę szkolną potrafią. — Im bardziej się rozwina zasady demokratyczne, tém łatwiej naród przeprowadzi to, co za dobre uznał, do czego jest przywiązany; tém łatwiej według własnej potrzeby i woli przekształci, urządzi szkoły i wychowanie młodzi. Sprawa szkolna atoli tak jest ważna, że sama w sobie warta (nie mówię rewolucyi), ale największej narodu bacności i uwagi, i współdziałania. Rozwiązanie kwestyi w prawdzie jest trudnem w śród prądów różnych dążeń wieku, ludzi, stanów, religij.

Nierozdzielna od szkolnej kwestyi, jest kwestyja o stosunku nauczycieli. Tę kwestyi, tak ściśle połączoną z tamtą, nie można pominąć; owszem od niej zacząwszy, wyświecić tamtą.

Nauczycielom, jako obeznanym z sprawą, słusznie przyznać trzeba głos pierwszy w sprawozdaniu. Otóż od dawna głos ich utyskuje nad szkolnictwem dzisiejszém, szczególnie z powodu 3. punktów, t. j. pen-

syi niedostatecznej, pociągania do usług niewłaściwych, i dozoru księży. Słuszność mają w dwóch pierwszych punktach, które jednak mniej wpływają na zasadę wychowania. Arcyważny jest punkt trzeci. Powodowani głosem protestanckich nauczycieli, za emancypacją szkoły (u protestantów słusznie i konsekwentnie pożądaną) wielu z nauczycieli katolickich woła o też emancypację, przywłaszczając sobie samowładną, że tak powiem, moc, ba tyranią w sprawie tak wielkiej i narodowej, jaką jest wychowanie młodzi. — Sami nauczyciele mają mieć inspekcją nad szkołą, a sami nauczyciele inspektorów obierać sobie mają; nauczyciele przytém mają mieć zupełną wolność w nauczaniu — z kąd wynika, że inspekcya rozciągać się ma tylko na postępy w naukach, nie pytając o zasady, obyczajność, charakter, religijność. — Jest to tyle, co konfiskacya sprawy szkolnej na rzecz jednego stanu nauczycielskiego. Byłby to nowy a gorszy rodzaj biórokracyi, niż ten, który dotąd na wodzy trzymał narody; bo biórokracya rządowa, wykonywająca skinienie rządu, zawsze ogólniejszym jest systemem, działa według widoków choć rządowych, ale ma cele nie tak odrębne jak jeden stan; biórokracya nauczycieli byłaby czémś niższém; a od takiej koteryi zawisłyby zasady i przekonania całej przyszłej generacyi; od koteryi mówię, która sama się rządzi, sama się kompletować i zupełną posiadać ma autonomią, czyli niezawisłość działania! — Nie byłoby to tak bardzo źle, gdyby w téj koteryi była jakaś gwarancya pewnego ducha, pewnej zasady poważnej, któraby reprezentantką była duchowego życia narodu. — Ale — czyż jest jedność taka i zasada w stanie naszym? Oddając wszelką sprawie-

dliwość stanowi w ogóle — jego zasługom, pracom, mozołom — czy możnaby tu wyrzec, że nauczyciele w ogóle reprezentują żywotną, duchową stronę narodu? Czyż po temu odebrali wykształcenie? Czy przy dobrém usposobieniu, ciągły mechanizm ich prac i powołania nie wywiera złego skutku na ową samodzielność ducha, która się wznosi nad interesa partykularne; swobodnie zapatruje się na stósunki świata narodów i towarzyskości? Zawsze czémś będą na kształt koteryi, na kształt bióralistów. Nie chcę tém krzywdzić stanu, ani ubliżyć żadnemu z kolegów, ale rzecz idzie drogą naturalną, mimowolnie przejmujemy jakieś piętno stanu — a nie tylko my, lecz urzędnicy wszelkiego rodzaju; i nie jest to poniżeniem natury ludzkiej, tylko dowodem, że każdy człowiek jest pod wpływem okoliczności i częściowo im ulega, przejmuje nałogi, zwyczaje, obyczaje i dobre i złe, bo zupełnej swobody, póki jesteśmy w ciele, duch nasz używać nie może. — Ale pominąwszy stan i osoby — toć właśnie wiek nasz, uznawszy tę natury słabość, dąży do demokracji, która to wszystkim stanom, nie jednemu, ogółowi narodu, nie urzędnikom koteryi, przyznawa prawo wynurzania życzeń swoich, naradzania się o potrzebach, stanowienia praw i zasad większością uchwalonych. — Zatem przed zasadą demokracji taka nieczawisłość nauczycieli nie utrzyma się. Z równą słusnością landraci mogliby z pośród siebie obierać prezesa powiatu, burmistrza, burmistrza powiatowego, policyjanci burmistrza.

Wykazawszy niedorzeczność żądania, aby szkoła była tylko pod dozorem nauczycieli — nie idzie zatem, aby szkołę oddać w niewolę czyjną. Nie — nauczyciel powinien mieć wolność wszelką w sposobie

nauczania, byle zgodnie z zasadą tą, która jądrem jest narodowego życia, oczywiście więc (u nas) chrześcijaństwa. Bo właśnie zasada wychowania powinna być górą — nie nauczyciel ma kierować zasadą ogólną, nie dla nauczyciela istnieją szkoły, lecz dla szkół, dla narodu nauczyciele są. W myśl zasady wychowania ogólnej, — nauczyciel działać ma — i to się bardzo dobrze pogodzić daje z wolnością w nauczaniu praktyczném.

Chodzi tu najwięcej o to: jaki wpływ osobiste nauczyciela usposobienie, zasady jego i duch szkoły wywrze na wiarę, umysł i obyczajowość ucznia. Wpływ ten decyduje zazwyczaj względem kierunku przyszłego dzieci; zważając, jak łatwo dzieci to przejmują, co im się przedstawia codziennie, co raz wraz słyszą, na co się ciągle zapatrują; zważając, że wychowanie szczególnie zależy na pobudzaniu do samostannego działania i życia, na kierowaniu objawiających się dążeń i skłonności, na wskazywaniu drogi i sposobu ku postępowi ku doskonałości. To zaś wskazywanie, prostowanie, to pobudzanie z strony nauczyciela, ciągle się dzieje; każdy ruch, każde słowo, zdania i zasady nauczającego, mimowolnie działają na umysły dzieci, które przed sobą widzą męża dojrzałego, panującego i górującego swoim rozumem, wykształceniem, charakterem, nad słabemi, niedojrzałemi umysłami. — Nie tylko owo systematyczne nauczanie wpływa na dzieci i kształci je — ale całe branie się, każdy nieomal ruch mimowolny wrażenia czyni — bo w nauczycielu widzą dzieci i powinny widzieć człowieka wzorowego, którego oświata, rozum, charakter, staje się celem, kresem pożądanym prac i zabiegów dziatwy.

Im większa nauczyciela powaga, im większe jego u dzieci zaufanie, i szacunek — tém skwapliwiej na wzór jego kształcić się będą dzieci.

Jeżeli nauczyciel takie posiada przymioty serca i ducha, piękne obok prawego charakteru wykształcenie, iż go nie tylko szkoła szanuje i kocha, ale i gmina; któż z ojców nie chciałby jemu chętnie powierzyć dziełek swoich? Ale gdy rodzice bądź z przyczyny charakteru, bądź z powodu religijnego, albo i moralności, zaufania mieć nie mogą do przewodnika młodzi — czyż mają być pozbawieni téj wolności, która wszystkim ludziom służyć powinna, t. j. wolności wychowania dzieci? Jeżeli jaki rodzaj wolności jest święty — to wolność familijna; prawo rodziców nad dziećmi jest nietykalne. — Narzucanie jarzma wewnętrznemu życiu rodziny byłoby najharmowniejszém dla wieku naszego. Nie przytaczajmy Lykurga i Spartiatów, którym dzieci od r. 7go wydzielano, aby je wychować na kopyto rządowe. Nie był to taki gwałt, jak gdyby się dziś to samo działo; bo Spartiatów dążność była wojenna — naród się zgadzał na to, aby tylko bitną wychować młodzież; a więc chcącemu krzywdy nie było obywatelowi. Inaczej my, którzyśmy świętą wiarę poznawszy, o naturze i przeznaczeniu człowieka i narodów wcale inne mamy przekonanie. Prawda Chrystusowa wyzwoliła nas od błędów pogaństwa — rewolucya od jarzma tyraństwa, przywracając wolność przyzwoitą człowiekowi; a do najświętszych jęj praw należy wolność rozwijania i kształcenia wewnętrznego każdej indywidualności — czyli wolność osobista, wolność duchowa (t. j. wolność wyznań i wychowanie). — Względem dzieci rodzice mają pierwsze prawo i o-

bowiązek opatrywania im wszelkich potrzeb ciała i duszy.

Jest w rodzinie moralna solidarność, która wskazuje to prawo. Najsroższy byłby despotyzm, któryby rodzinie wydrzeć chciał owo prawo. Rodzice najgoręcej pragną szczęścia dzieci swych, najszerzej dla nich pracują — więc im służy prawo pierwsze — wszelako i oni wolny dzieciom wybór stanu przyszłego przyznawają; rząd bynajmniej nie może w tym względzie narzucać się i wtrącać do rodziny. Wszystkie inne zewnętrzne dobra, (własność) dadzą się zmniejszyć, nawet zniszczyć, bez wielkiego uszczerbku dla godności człowieka — tylko wolność i prawo rodziny gdy zniesioném zostanie, podkopuje z gruntu godność naszą i wywraca całą podwalinę moralności.

Tyle powiedziawszy, jasno nam będzie, że w sprawie wewnętrznego przekonania, w sprawie sumienia, żaden rząd, żadna większość głosów, nie powinna decydować. Tu kres władzy, tu wolność święta każdemu. Rząd kieruje zewnętrznie i porządek utrzymuje — duchowy kierunek należy się rodzinie, jéj nikt zastąpić w ogóle nie potrafi, sama natura to wskazuje.

Inne jest stanowisko Kościoła. Wyznania mają być wolne, to powszechny głos ludu. — Wynika ztąd, że władza Kościoła polega na dobrowolném posłuszeństwie i poddawaniu się umysłów pod powagę Kościoła. Cała ta dziedzina całe jest wewnętrzna, duchowa, nie zewnętrzna, świecka, jak dziedzina rządu. Gdzie rząd prawa nie ma wchodzić, to jest w świątynię ducha, sumienia, przekonania narodu w ogóle i jednostek jego w szczególności, t. j. ludzi

pojedyńczych — tam Kościół sięga, tam on, jako potęga duchowa, zakłada panowanie swoje, na dobrowolném uznaniu jego władzy — tam on granice swe rozszerza i zabory swe pomyka, walcząc i podbijając duchy bronią i mieczem duchowym; wkładając jarzmo nie ludzkie, nie tyrańskie — lecz boskie, Chrystusowe, słodkie, na dobrą wolę synów do wolności powołanych. Nie masz tu niewoli jak w rządach świeckich, gdzie każdy część wolności działania i mienia swego oddać musi na rzecz ogółu — gdzie nikt, choćby chciał wyłamać się z częściowej niewoli, nie może — ale w Kościele jest zupełna wolność, zupełne wyzwolenie ducha i panowanie jego nad znikomością — w myśl naczelnego Wodza i Króla Chrystusa; taka nawet wolność, że nie chcący budować i zgromadzać razem z Królem swoim, może występować z szeregów, może porzucić chorągiew świętą i wyjść z przybytku uczty królewskiej, do której nas powołuje Chrystus.

Kościół jest jedyną na świecie władzą, która nie chce, nie cierpi niewolników; która tylko z wolnych składać się ma i pragnie; ale nawzajem wolności domaga się w obec władz i rządów świeckich, t. j. wolnego zasad swych rozwoju. Jeżeli myśl, dusza ludzka, więziona być nie może; toć i Kościół, który nie o mienie, ni o honory się dobija, lecz o duszę — o owe skarby nie materyalne, nie światowe — wolném tchnieniem i prądem ducha działać powinien i używać wolności. Jako każda myśl wielka, ogólna, ludzka, ma prawo szerzyć się; tak Kościół, t. j. wcielona myśl Chrystusowa, nad którą nie masz większej idei, która jak żadna inna, pojmując godność natury ludzkiej, godna jest panowania na świecie duchem

narodów. Jeden Kościół, objawiając stósunek prawdziwy ludzi do Boga, znosi wszelką nierówność pomiędzy ludźmi, znosi niewolę, powołuje każdego, czy króla, czy żebraka, do braterstwa, do równości; oddaje każdemu godność należytą, każdemu drogę do synowstwa Bożego wskazuje, otwiera. Otóż od lat 1800 mamy w Kościele ideę demokracji najwznioślejszą. Im zaś mocniej chrześcijaństwo przeistacza wnętrze człowieka i życie narodów, im bardziej tajemnice jego i objawienia przechodzą ludzki rozum, tém więcej potrzeba, aby pieczęci jego świętej żaden przypadek, swawola, złość i obłąd nie naruszyły i zepsowały; aby ludy ciągle mając też zasady i prawdy w czystości zachowane, z prostej drogi do szczęścia nie zbaczaly. Puścizna święta wymaga straży, dozoru. Kościół przez kapłany ten dozór, tę straż świętą utrzymuje, w sobie i w dorastających pokoleniach. Kościołowi tylko przystoi dozór nad wychowaniem pokoleń chrześcijańskiem tam, gdzie lud jest chrześcijański. Ktokolwiek zaś po za Kościołem, po za chrześcijaństwem stoi, z równem prawem dla siebie i rodziny swój dozór Kościoła odrzucić może, bo i jemu wolność służyć powinna w dziedzinie ducha, sumienia, przekonania.

Gdyby każdy członek narodu chrześcijański miał usposobienie i serce — wszyscy zgodziliby się na szkołę chrześcijańską, chociażby żadnej nie było religii rządowej. Nie byłoby sporu ani w tym razie, gdyby rząd wychowanie i szkolnictwo na wolę prywatnej konkurencyi dał, nikogo nie zmuszał do téj lub owéj szkoły i zasady. U nas ani tego, ani owego nie masz. Szkoły były i są dotąd religijne według rozmaitych wyznań. Zasady w nich rozmaite;

stósunki nasze dotąd nie pozwalają zniesienia kontroli i szkół rządowych publicznych, a zostawienia tylko prywatnych. Cóż tedy czynić, aby wolność na zasadzie demokracji nie była naruszona dla nikogo? Słuchać głosu i życzeń wszystkich interesentów, t. j. nie tylko nauczycieli, ale i gmin i kościoła. Życie nowe polityczne na zasadach demokracji, niezbędną wywołuje potrzebę, aby i najmniejszy obywatel tyle odebrał rozumienia i pojęcia o stósunkach rządu, narodu i życia towarzyskiego, żeby głos jego był oparty na przekonaniu; żeby poznał potrzeby istotne, żeby sam przejrzał, sam osądzić mógł sprawy dla wszystkich tak ważne. A że w szkole tylko oświatę dostateczną a niezbędną osiągnąć może, więc oczywista jest potrzeba utrzymania nie tylko szkół, ale zmuszania do ich uczęszczania młodzieży, która w części zdziczałaby na szkodę narodu.

W takiej sprzeczności między wolnością i koniecznością — nie podobna utworzyć tyle rodzajów szkół, iżby każdemu dogodzano widzimisie i przekonaniu; ale tyle sprawiedliwość wymaga, aby szkoły zastósowały się do przekonania i życzenia większości rodziców; aby reprezentowały zasady ich. Niechże więc gminy zdecydują o zasadach i duchu, w jakim szkoły swe widzieć i kwitnąć pragną, nie gwałcąc przytém wolności i przekonania mniejszości rodziców, która inne ma zasady. Szkoły są instytutem lokalnym, należą do gminy i pod jej dozór; zatem większość członków gminy pierwsze ma prawo do inspekcji, do stanowienia zasady charakteru szkoły.

Wbrew tu słusznemu żądaniu czytamy w §. 22. projektu konstytucyi Pruskiej: że pod właściwych do-

zorem urzędników szkoły być mają wyjęte z pod dozoru Kościoła!

I cóż ztąd dobrego, że nam obiecują właściwych urzędników (jakiego ducha? jakich zasad? nie wiemy) i wykluczyć chcą wpływ Kościoła, który jedynym jeszcze stróżem wiary naszej jest? Paragraf ten głosi nie tylko śmieszność, ale niebezpieczną zasadę — śmieszność, bo w pierwszej jego części nie pewnego nie opiewa, ni czarno, ni białą; w drugiej powstaje wprost przeciwko kościołowi, jak gdyby on był arcyniebezpiecznym. Dla sektów zapewne, bo się przed nim nie ostoja — ale toćto bardzo dobrze!

Nie jestże to owa dawna biurokracya, która dumnie przemawia w powyższym paragrafie i wszystkie stósunki kierować chce pedanterją swoją, nie mając zdrowego wyobrażenia o wolności, o godności ludzkiej, o chrześcijaństwie, o kościele? Zaiste nie zbywało nam na urzędnikach; a gdyby urzędnicy i biurokraci uszczęśliwić naród mogli, jużbyśmy dawno siedzieli tam, gdzie, jak mówią, potokami płyną miód, mléko i wino. Na czém nam zbywało i zbywa, jest to swoboda rozwoju w duchu narodowym, swoboda w urządzaniu stósunków towarzyskich i obywatelskich, a o téj ani dudu w paragrafie.

Druga część paragrafu zdaje się wypłynęła z przeświadczenia, że chrześcijaństwo jest jakimś towarem zbytkowym, który sobie, kto się strawą zwyczajną nie kontentuje, za własne pieniądze sprowadzić może, albo że chrześcijaństwo (religia), podobna do jakiego tytułu, orderu, honoru, o który bogacz, albo ambitny jaki i próżny półgłówek wystarać się zechce, aby świecił przed tłumem i bracią. — Nie można niegodniej myśleć o religii. Wychowanie

nie zawisło na negacyi, bo z negacyi, z przeczenia, nikt jeszcze gmachu nie zbudował, tylko budowę burzyć może, jak to protestantyzm czynić usiłował, fundując się na protestacyi, t. j. negacyi, a zatem na braku, na niczém. Sam czart nazwan przeciwnikiem, ojcem przeczenia czyli negacyi przeciw Bogu. Chrystus Pan mówi: „Kto nie ze mną, ten jest przeciwko mnie“, a zatem trzeba w szkole czegoś więcej, niż nie znać, nie popierać religii — bo nauczyciel obojętny na wiarę, nie uczący w duchu i z duchem religii, t. j. nie budujący z Chrystusem, ten obala, rozprasza z ojcem przeciwieństwa; ten ruguje w sercu młodzi ziarno Chrystusowej nauki, choćby samém przypomnieniem, zaniedbaniem, pogardą. Niepodobna, aby dziecko aż do opuszczenia szkoły było zupełnie ciemne względem najważniejszych dla życia i szczęścia zasad, najgłębszych kwestyj, t. j. względem wiary. Już sam popęd natury wiedzie ducha młodego do tego, iż szuka, pragnie poznawać to, co dla niego jest niezrozumiałem, nowém, uderzającym; a ktokolwiek młodzieży nie głosi Boga osobistego, Stworzyciela świata wszechmocnego — ten serca prowadzi do panteizmu, ateizmu i wszystkich jego skutków. Kto wiary nie uczy, nie wpaja, ten niedowiarstwo sieje. A że zasady i nauki nauczyciela nie miałyby wpływać na umysły młodzi, to chyba o niedołężnym nauczycielu twierdzić można, przyznawając zarazem największą ztąd hańbę dla niego. Gdyby się według paragrafu konstytucyi szkoła oderwać od kościoła miała — natenczas nauczyciel aniby nie miał punktu oparcia się o własną konfesję — indywidualne jego przekonanie i zasady musiałby zastąpić powagę kościoła. Jawnym ztąd

postęp do sekciarstwa i panteizmu, nie tylko tam, gdzie w rodzicach takie jest usposobienie, ale i tam, gdzie wiara dotąd żyje. Piękny sposób utwierdzenia pokoju religijnego!! Rodzice wierni słusznie za łotra, złodzieja, uważać będą tego, któryby z serc dziatek wykradał zasady wiary w domu zaszczerpione, które mają być wyprawą, posagiem na całe życie, i skarbem nieprzebrany na wszelki niedostatek i upadek duchowy! Oburzyć powinno każdego, że do tego przyjść ma między nami, że w taką łapkę wpadają i po części wpadli mężowie, którym pieczę nad młodzieżą swą naród porucił. I to jeszcze się napomyka, że nie godzi nam się przypadkowi pozostawić przekonanie religijne czyli wiarę — a stałoby się tak, gdyby szkoła, wyrzekłszy się konfessyi (pewnej formy religii i wyznania), szła li za kierunkiem i usposobieniem nauczyciela, któremu wolnoby było wyznawać to lub owo, albo zgola żadnej nie wyznawać religii. — Odkąd rząd zrzeka się pewnego wyznania, t. j. odkąd powie: nie jestem ani Katolikiem, ani protestantem, tylko rządem świeckim — od téj chwili każdemu człowiekowi pozostawia się wybór religii, a rodzicom prawo wyboru dla swych dzieci. Wszelkie narzucanie, wszelka przypadkowość ustać powinna.

Przeto ci, co ułożyli ów paragraf i co go bronią, nie tak szukają pokoju religijnego, jak wywrócenia kościoła przez szkołę, jakoż nie jeden z mówców sejmowych Frankforeckich to oświadczył.

Nim wnioski z tego uczynimy ostateczne, rzućmy okiem na stan klas ubogich, i uważmy, coby dla nich nastąpiło. Dajmy, że obok szkół rządowych, oderwanych od kościoła, powstaną szkoły prywatne; jasna rzecz, że tylko majętni korzystać z nich będą

mogli, skoro im się nie podoba szkoła rządowa. Ogół biednych rodziców byłby zmuszonym powierzyć dzieci swe szkole publicznej i wszystkim jej wpływom, choć najzgubniejszym, najbardziej obrażającym przekonanie rodziców. Jakaż nierówność, niesprawiedliwość dla większości narodu wierzącego, dla ubogich i niemających! dla tych, którzy już tak bez wygod, bez pociech, dostatków, honorów i przyjemności tego świata są, a ostatnią pociechę, t. j. pociechę religii, postradać mają? Otóż to wtakiem świetle pokazują się ci, którzy z samej miłości bliźniego, z tolerancyi, jak mówią, wszelką różnicę wiary i wyznań kosztem przekonania i sumienia znieść pragną. — Czy nie Faryzeuszowie tacy?

Teraz zbierzmy treść i rezultat. Z jednej strony słyszę głosy: nie narzucajcie nam religijnego elementu w szkole, bo wychowanie chcemy niezależne od tego wpływu, a element konfesyjny przeszkadza nam; z drugiej strony rodzice wołają: a my nie pozwalamy na to, ażeby wychowanie dzieci naszych religijne, szkoła bez religii psuć miała. — I tu i tam słusznie przyznać prawo wolności i wyboru. Niech równość będzie dla każdej strony; ale kto górą? Ci, których jest więcej. Większość rodziców i gminy powinna stanowić, czy ma być szkoła religijna, czy nie; nie zmuszając mniejszości do swoich zasad. Gdzie gmina rozdzielona, tam albo dwie będą szkoły, albo szkoła charakteru dwojakiego, albo dobrowolne poddanie się mniejszości; wszelka wolność posyłania dzieci do szkół prywatnych, wolność zakładania szkół prywatnych, byle zakładający miał dobrą sławę uczciwości obywatelskiej i zdatności do nauczania. Examina nie są konieczne potrzebne.

Szkola publiczna zaś powinna być szkołą prawdziwie dla gminy, która ją wyposaża, utrzymuje, nauczyciela obiera, dozór stanowi i kommissyą examinacyjną obiera, charakter szkoły stanowi, t. j. czy ma być katolicką, protestancką i t. d. Do dozoru szkolnego ksiądz należy, jako najnaturalniejszy powiernik gminy. Do dozoru należy nauczyciel, jako znawca i interesent, który tylko w sprawach osobistych głos stanowczy traci. Co do nadzoru wyższego, to rzeczą nie tak wielkiej wagi; do niego należałoby załatwienie sporów i spraw pomiędzy nauczycielem i dozorem, napominanie, zachęcanie i przykładanie się do postępu ogólnego szkoły, i osądzenie przekroczeń z strony dozoru lub nauczyciela.

Powyższe uwagi w części powtórzone za głosem nadreńskich Katolików, spisane z powodu uderzającej okoliczności na zebraniu nauczycieli prowincjonalnych w Poznaniu, téj mówię okoliczności, że szkoły katolickie tylko 9 nauczycieli, (a z nich 6ciu było Polaków) reprezentowało! Czém to poszło? Wieleż konferencyom powiatowym narzucano deputowanych? Prosimy kolegów o doniesienia i objaśnienia — aby naród i gminy wiedziały, co się dzieje w każdym powiecie w téj tak świętej sprawie wiary i wychowania.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Zgromadzenie nauczycieli w Poznaniu.

Deputowani stanu nauczycielskiego z każdego powiatu W. Ks. Poznańskiego, zebrani na dniu 30. b. m. w sali turniejów szkoły Ludwiki, udali się in pleno o godzinie 9. rano do rejencji na salę sessyonalną. Po zajęciu miejsca, radzca szkółny Wendt przemówił do obecnych w krótkości: wskazując ważność mających odbywać się obrad, jako téż wynurzył swój żal, że pracował w szkolnym zawodzie przez 17 lat, a teraz z téj prowincyi usunąć się w tak ważnej chwili jest zmuszony. Po oddaleniu się pana Wendt, przystąpiono do wyboru prezesa, zastępcy i protokulistów. Rektora Jaekel ze Szrody prezesem, nauczyciela Schöнке z Poznania wiceprezesem obrano. Liczba deputowanych wynosi 26, między tymi 9 katolików, 6 tylko Polaków, a 17 protestantów. Na pierwszém posiedzeniu następujące wnioski uradzone i przyjęte zostały:

1. Szkoła ma być rządową, a nauczyciele urzędnikami publicznymi.

2. Nauczyciele mają pobierać pensyą z kassy rządowej, składki zaś szkolne całkiem mają ustać.

Podatki rządowe tak uradzone być mają, aby i potrzeby na utrzymanie nauczycieli obejmowały.

3. Najmniejsza pensya wynosić ma 300 Tal. włącznie użytek z gruntu i deputat drzewa; prócz tego nauczyciele wiejscy dostaną wygodne mieszkanie i ogród oparkaniony. Nauczyciele zaś po miastach wolne mieszkanie, albo wynagrodzenie odpowiadające miejscowości.

4. Polepszenie pensyi zawisło od zdatności, usilności i wiernego urzędowania co 5 lat po 50 tal. dodatku.
Urządzenie domów szkólnych przestwornych, jasnych i suchych.
5. Przyjęcie posady nauczyciela zawisło od rządu pod wpływem gminy i nauczycieli.
6. Usunięcie nauczycieli od urzędu nie na drodze administracyjnej, tylko wskutek wyroku nastąpić może. — W processach indagacyjnych nauczycieli mają trzech koledzy obwodu być przywołani. — Zresztą mająca być ułożona ordynacya szkólna dokładniej to oznaczy. — Wszystkie gratyfikacye na przyszłość ustaną. — Żaden nauczyciel nie ma być na przyszłość interymistycznie na posadach umieszczony, owszem po odbyciu 2letniej próby beznaganniej potwierdzony.
7. Nauczyciel, jako urzędnik publiczny, ma prawo do emerytury.
 - a) takowa nastąpić może zaraz od przyjęcia posady włącznie 2letniej próby.
 - b) przed upłynieniem 20 lat urzędowania $\frac{1}{4}$, po 20 latach $\frac{1}{2}$, w 30 lat $\frac{3}{4}$, w 40 lat całą pensyą.
8. Aspirant chcący wstąpić do seminaryum nauczycielskiego powinien udowodnić zdatność I. klasy szkoły wyższej miejskiej. Reforma seminaryów odpowiadająca czasowi powinna nastąpić.
Przed ukończeniem 18 lat wieku nie może aspirant przyjętym być do seminaryum.
9. Na przyszłość nie mają seminaryści w instytucie, owszem u przyzwoitych familii zamieszkiwać.
10. Młodzież uboga, sposobiąca się na nauczycieli, ma pobierać zapomóżkę od rządu.
11. Dzieciom nauczycielskim bezpłatnie niższe i wyższe szkoły odwiedzać wolno.
12. Zniesienie numerów w zaświadczeniach, natomiast zaprowadzenie zaświadczeń dostatecznej zdatności na nauczyciela.
13. Na nauczycieli seminaryów i dyrektorów z lic-

- by doskonałych nauczycieli elementarnych mogą być obrani.
14. Żydowskim aspirantom ma być wolno wspólnie w seminariach z chrześcijańskimi sposobić się na nauczycieli.
 15. Na przyszłość po seminariach ma tylko jeden język naukowy, polski lub niemiecki, według potrzeby, być używany.
 16. Seminarystom, chcącym się sposobić na organistów, ma być dana sposobność ćwiczenia się na organach.
 17. Nauczycielom ma być wolno przystąpić do powszechniej kasy oficyantów.
 18. Tymczasowe podwyższenie emerytury wdowom w obwodzie Poznańskim na 36 tal., w Bydgoskim na 38 tal.
 19. Rejencya wspólnie z nauczycielami ma kasą wdów zarządzać.
 20. Nauczyciele obecnie interymistyczni mają być pociągnięti do opłacania składek do kasy wdów.
 21. Wolność portoryum przy odsyłaniu składek do rendanta kasy wdów ponauczyielskich.
 22. Wniosek, aby dla uczniów polskich wyższe szkoły miejskie i realne urządzone były, ku wykształceniu preparandów do polskich seminariów.
 23. Żaden kandydat teologii (*) nie może być nauczycielem, bez złożenia egzaminu na takowego.
 24. Wszystkie korzyści w ordynacyi szkolnej nastąpić mające i dla nauczycieli obecnie urzędujących skuteczek mieć mają.
 25. Nauczyciele nie chcą oderwania szkoły od kościoła, tylko emancypacyi od duchowieństwa (!!?) (**)
 26. Nauczyciel powinien udzielać religią, a księdzu zostawia się kontrola nad religią. (***)

(*) protestanckiej. — (**) Ten §. jest bez sensu dla katolików. Tylko przez duchowieństwo swe, Kościół przekonać się może o zasadach szkoły chrześcijańskiej. Red. — (***) widac że większość głosujących była protestancka, nieprzyjazna pa-

27. Nauczycielowi nie wolno być kościelnym.
28. Wszystkie poboczne urzędy, jeżeli w obowiązkach nie czynią przeszkody, albo stanowi nie są przeciwne, wolno nauczycielowi przyjąć.
29. a) Każdej szkole ma być przydany dozór, którego wpływ tylko na zewnątrzność może się rozpościerać. b) Taki dozór składać się będzie z 4ch członków i nauczyciela. Po szkołach, z więcej złożonych klass, ma być rektor, lub pierwszy nauczyciel członkiem dozoru.
30. Prawa osobną instrukcją nadane rektorom przy szkołach elementarnych mają być zniesione, a rektor, jeżeli szczególne obowiązki mu polecono, ma mieć tylko prawo jako *primus inter pares*.

Nowicki. Guhra.

(Z Gazety Polskiej.)

Poznań 1. Września. — Na dzisiejszém posiedzeniu nauczycieli elementarnych nader żwawie wszczęły się debaty w sprawie emancypacyi szkółek od kościoła. — Z razu widać było wachanie się wielu w tej materji w tę i ową stronę, niektórzy występowali śmielej za pozostaniem szkółek przy kościele, ale zbywało słowom na sile i energii, któraby pozwalała za sobą przekonania wszystkich. Dopiero wystąpił z protestantów P. Flöter i z taką znajomością rzeczy wystawił konieczność pozostawienia szkoły pod opieką kościoła, i z tak dobitną wymową wyłożył cały obydwoch stósunek, że usunął wszelką jeszcze wątpliwość w tym przedmiocie; a kiedy przyszło do głosowania, jednomyślnie przyjęto uchwałę, aby szkoła jak dawniej tak i nadal pozostała pod zbawiennym wpływem kościoła.

(Z Gazety Polskiej.)



storom i nieufająca im. U nas inaczej. Ksiądz z powinności wszędzie, gdzie może, głosi Chrystusa i wiarę jego — nauczyciel go tylko wyręcza, gdzie ksiądz sam nie może.

III.

Literatura.

Pieśń o narodzie cierpienia napisał St. Maroński. Gniezno 1848. Nakładem Autora. Drukiem Ernesta Günthera.

Już czytelnicy z niektórych wierszy w tych poszytach umieszczonych nazwisko autora znają. Pieśń powyższa pierwszą młodego poety pracą dłuższej osnovy jest, i jak zwykle ma na sobie wyrażone piętno pierwszego polotu poetycznego, t. j. zalety swe i słabości.

Istotny poezyi pierwiastek, t. j. natchnienie, objawia się w tych wierszach, a fantazyja żywa umie stwarzać obrazy i kolorów dobierać. Wiersz w ogóle gładki toczy się, mimo utykań, dosyć silnym pędem i w ustępach żywszego uniesienia przybiera miary krótsze, ruch gwałtowniejszy. Nie zbywa na usterkach, dowolnościach, które dowodem są pośpiechu, i które byłyby znikły, gdyby autor więcej pracy i uwagi był przyłożył do dzieła swego, nim je przygotował do druku. — Osnowa pieśni ta: Wisła, królowa rzek polskich, tajemniczym głosem wód swoich opiewa nieszczęsne narodu koleje, i kończy ową wrotką od czasu Dąbrowskiego, ciągle i nieustannie w narodzie powtarzaną, owym wierszem, który jest godłem niezłomnej nadziei rodaków w kraju i w tułactwie, w bojach i w więzieniu, które to słowa nawet przed samem piekłem, gdzie węgla nie mało — jakiś duch polski węglem napisał, i które żyć i brzmieć będą póki się nadzieja nie ziści.

Otóż ustęp, aby poznać ducha wierszy i autora:

Ta zaś kraina mógł i cierni,
Smutku, rozpaczy — to Polski łąny,
Na których mieszka lud uciskany.
Ojczyźnie, Wierze do śmierci wierny.

Lud wielki, silny — co w nieszczęść miarę
 Rośnie w potęgę — w olbrzyma siły,
 Co chętnie spełnia cierpienia czarę,
 By jeno Polskę dobyć z mogiły.
 Co już od wieków przez ciernie, głogi,
 Idzie — o idzie na krzyż zbawienia.
 I krwią zbroczonęj nie cofa nogi
 Wśród jęków śmierci i łez strumienia.
 O tego ludu wielkiego losy
 Tó ci opowiem smętny słuchaczu,
 Niechaj narody nad nim zapłaczą
 A jęki żalu idą w niebiosy.

I dalej groźną falą Wisła odzywa się:

Zaleję wrogi — zaleję was;
 Smutku, łez już długi czas;
 A choć Polski zginą dzieci,
 To i wrogu zginiesz ty —
 Dusza ich w niebo uleci,
 Tam ich szczęścia błogie sny —
 A ty pojdiesz w czartów szpony,
 Czartom już oddany tu.
 Wezdmę się, wzburzę na wsze strony
 I wśród piekielnego snu
 Oddam cię w czartowskie szpony.

Lecz nie przytoczę więcej, tém kończąc życzeniem,
 aby na obranej drodze autor postępując i kształcąc się,
 rozwijał użyczony sobie od Boga talent, i poświęcał
 go sprawie narodu i wiary.



IV.

Rozmaitości.

Czytaliśmy niedawno protestacyą parafian Lwowskich przeciw oderwaniu szkoły od kościoła; przytaczamy w tej tak ważnej sprawie podobną protestacyą parafii Trzemeszeńskiej.

Wysokie zgromadzenie!

Słowa projektowanej konstytucyi, że:

„szkoły elementarne jako i wszystkie publiczne zakłady naukowe mają zostawać pod dozorem właściwych urzędników i być niezawisłemi od dozoru ze strony kościoła“

mocno serca nasze przejmują i wszystkich nas zniewalają do niniejszego przedstawienia.

Wiadomo z dziejów, że kościołowi naród nie tylko nasz, ale cała Europa zawdzięcza całe swe odrodzenie, cały swój postęp z stanu dzikości pogańskiej do oświaty chrześcijańskiego życia. Szczególnie Polska, wypiełgnowana na łonie kościoła, zawsze kościół za matkę swą duchowną znała i opieką kościoła od wieków cieszy się.

My, jako nieodrodni synowie tych, co w ciągłych bojach krew przelewali za wiarę i oświatę chrześcijańską, co Europę zasłaniali od hord pogańskich Azji — jakoż się mamy przykładać do podkopywania gmachu, którego nie ręka ludzka, ale sam Chrystus Pan założył — który naród nasz považał, cenił, miłował od wieków? Jakoż my spokojnie patrzeć mamy na zamachy, które jeżeli już nie nas samych, to przynajmniej potomstwo nasze prowadzić mają do zerwania tak świętego związku, jaki istnieje między narodem a kościołem, między synami a matką? —

Czyli nie dosyć dla nas boleści, że wychowanie

młodzieży naszej dotąd nie było narodowém, lecz pod wpływem i udręczeniem germanizacyi, z niesłychanym uszczerbkiem dla rozwoju ducha i naukowości? Mamyż jeszcze doczekać się nieszczęsnego dnia, kiedy wiara nasza, ten ostatni filar życia narodowego, podcięty w sercach młodzi niedowiarstwem albo obojętnością religijną, zachwieje się i pozbawiony straży duchownej, to jest dozoru kapłanów, wyrodzi się w odmet niezgodnych z sobą zdań, powstających na świętą po Chrystusie puściznę, na kościół? Albowiem cóż jaśniejszego nad to: że szkoła bez dozoru kościoła wyzwoli się jak ciało bez stępu ducha i zamieni się w zakład czysto światowy, sztuczny, pełny materyalnych dążeń — bez sankcyi — bez wyższej idei, bez chrześcijaństwa — w której to szkole wyzwolonej nauki świeckie może zakwitnąć, ale oderwane od żywotnego związku z wiarą, z kościołem, z Chrystusem, wydadzą kwiat ziemski, doczesny, pyszny dla widoków materyalnych, (jako było w pogaństwie) ale bez pożytku dla życia duszy nadziemskiego. A przecież my wiemy (bo nas uczy wiara), że życie i postęp narodów ma się odrodzić w Chrystusie, ma być przygotowaniem do przyszłego życia — wierzymy zmartwychwstanie, a tém samém stanowisko nasze podnosi nas nad widoki materjalizmu i polityki wszelkiej. Z duszy przekonani więc, że usunięcie od szkoły dozoru i wpływu kościoła jest zgubnym dla wychowania naszej młodzi, dla wiary naszej świętej, dla ukochanej narodowości naszej, do której z woli i z łaski Boga należymy, a do której mamy prawo nigdy nie przedawnione — przekonani, że kwestya o emancypacyi szkoły może tylko być kwestyą protestancką, nigdy zaś katolicką, póki kościół nasz żyje, (a żyć będzie do skończenia świata według obietnicy Chrystusa Pana) — przekonani, że którzykolwiek z nauczycieli katolickich oświadczyli się za emancypacją, uczynili to bez przeświadczenia, nie odebrawszy stosownego wykształcenia w Seminarjach katolickiego, „dziś w obec Boga, narodu i wysokiego zgromadzenia przeciwko o-

„derwaniu szkoły od kościoła uroczyscie protestujemy, i takową hańbę dla nas i narodu na zawsze odrzucamy.“

My, jako wierni synowie kościoła, zarazem jako ojcowie dziatek naszych, chcemy, aby wychowanie młodzieży naszej w szkołach naszych katolickich było katolickie, t. j. w nieprzerwanym związku z kościołem, a zatem pod dozorem kościoła; bo tylko kościół zasady Chrystusowe utrzymuje i broni od zarazy, a te zasady muszą być podwaliną wszech nauk, jeżeli ulewom niedowiarstwa i pogaństwa i złego ztąd wynikającego odpór silny dawać zechcemy.

(Podpisy.)

Wywalczone prawo stowarzyszenia i petycyi niechajże wszystkim posłuży do objawienia przekonania i życzeń swoich, do przyłożenia się w pracy reorganizacyi i reformy socyalnej, do odgrzebania i wskrzeszenia swobód od dawna nam obiecanych, do wolności w używaniu mowy ojczystej, i praw innych dotąd tłumionych. Niech się dusza, lat tyle dręczona, otrząśnie z bojaźni, z nieśmiałości w używaniu tego, co nam zaręczono. Porozumiewajmy się co do wspólnych interesów naszych, udzielajmy sobie nawzajem rad i ostróg, mogących popierać przyszłe dobro nasze, lub zapobiegać sile złego. Oby się serca nasze połączyły wspólném uczuciem, oby rozумы zgodne w potrzebnych zasadach, skłaniały się ku sobie; oby wraz z zbytkowym towarem, pobieranym z obcej i nieprzyjaznej ręki — znikła cudzomania, a ustąpiła braterstwu ścisłemu, szczerzej równości i powracaniu do ojczystych rzeczy, obyczajów i zasad, jak powinniśmy wrócić do wyrobów krajowych, do sukna i płótna krajowego swojskiego, a nawet do drelichu i włosienicy, gdzie tego potrzeba.

Bo któż nam szczery, jeżeli nie swój? Któż brata poratuje, jeżeli nie brat? Komuż życzyć mamy, jeżeli nie najprzód swoim? Tak jak Chrystus Pan powiedział: „azali chleb, który jest dla synów, psom po-

rzucić należy?" O słuchajcie rady Ewangelii św., gdzie was nie przyjęli, gdzie was nienawidzą, prześladują — tam otrząsnąwszy z kurzu obuwie, wyjdźcie. Mijajcie, stróńcie od ludzi i miejsc takich, a ku braciom oczy obróćcie. Brat pierwsze ma prawo, nie obcy, nie prześladowca. Jako pierwsi chrześcijanie w śród prześladowania — w ścisłym braterstwie żyli, odłączeni od świata nieprzyjawnego, tak nam być trzeba w tej porze ciężkiego doświadczenia. Wtedy z Bohdanem naszym powiemy:

Ziarno pada nie na skałę;
 Święty Duch w stojnasob plemi;
 Wstają uczniu jak z pod ziemi.
 Niestychane znoje, trudy,
 Pan podpira swemi cudy.
 Drobnj studzy — wielkoludy.



V.

Wiersze różne.

Modlitwa braci Polaków.

Boże litości, Boże wiecznej chwały,
 Boże narodów i wszego stworzenia!
 Do Ciebie zawsze dzieci Twe wołały,
 Przed tron Twój niosąc swoje uzalenia.

Dopusć i dzisiaj ludowi Polskiemu
 Upaść przed Tobą w szczerzej serca skrusze,
 I ku obliczu Twemu ojcowskiemu
 Z ufnością mocną wznieść strapione dusze.

Cierpienia nasze i krew z ran tysiąca
 Z płaczem składamy u stop tronu Twego;
 Krzywda o pomstę Twoją wołająca,
 Jeszcze lud trzyma w więzach jarzma złego.

Wszakżeśmy Panie cierpliwie znosili
 Kłamstwa, obelgi, srogie urąganie;
 Wszak łupem, chłostą, więzieniem dręczyli
 Za sprawiedliwość — Tyś nam świadkiem Panie.

Myśmy urazy zapomniawszy stare,
 Przybyłcom bratnią rękę podawali;
 Oni — haniebnie łudzając prostą wiarę,
 Szczerłość narodu naszego zdradzali.

Boże! Ty Sędzio krwi i ludzkiej winy,
 Rozsądzisz sprawę po sprawiedliwości;
 Daj by nieszczęsne Polskich ojców syny
 Godnymi odtąd stali się wolności.

Daj, by się wszystkie wierne Twe narody
 Braterskiem sercem odtąd miłowały;
 Daj Boże pokój, świętą miłość zgody
 Przez śmierć Chrystusa, króla wiecznej chwały.
 (W więzieniu.)

Modlitwa po nauce.

Dzięki składamy do nóg twoich Panie!
 Za udzieloną pomoc nam od Ciebie,
 Bo przez nią zbliżyć się jesteśmy w stanie
 Do ciebie Ojczyźnie mieszkający w niebie.
 Pobłogosławże prace nam i chęci,
 Prace, co w imię Twoje zakończamy;
 Zakorzeń one w sercu i pamięci,
 O co przez Syna Ciebie upraszamy.

Amen.

J. J.....

Widzisz bracie miły!
 Jaki to świat teraz;
 Całej użyj siły,
 Jednak zwątpisz nie raz,
 Czy szczerze, czy chytrze
 Z tobą kto wychodzi;
 Aż ci sławę wydrze,
 Poznasz — jaki złodziej.

J. J.....

(Wierszyki powyższe, pisane z powodu użalającego się kolegi na niby pozornego przyjaciela, który skrycie sławę jego szarpał.)



Korrespondencya.

Od Szan. M. N. z B. doszło.

- - A. K. z T. doszło.

- - J. z R. doszło. Szan. autor pozwoli całą osnowę skrócić, pomny na wiersz: *et bonus dormitat Homerus*, albo też przysłowie polskie: i koń lubo ma 4 nogi, potknie się. Gdzie słówko prostujące wystarcza, nie potrzeba perory, która odstręcza i drażni.

- - X. W. z K. dzięki, ale za późno korzystać z listu w niniejszym poszycie.



**Opóźnieniu poszytów redakcyi
nie winna.**

Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.

Redaktor: Dr. Ney.